№ 24. Warszawa, dnia 11 Czerwca (30 Maja) 1887 r. Rok VII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PRAWO PRZECIW CUDZOZIEMCOM.

II.

Zaznaczmy teraz główniejsze orzeczenia nowej ustawy, rozciągającej swą moc na gubernie: besarabską, wileńską, witebską, wołyńską, grodzieńską, kijowską, kowieńską, kurlandzką, liflandzką, mińską i podolską. Dostrzedz łatwo, że pragnie ona przedewszystkiem oczyścić z obcych napływów i zabezpieczyć przeciwko nim ziemię. Określa bowiem wyraźnie: poddani zagraniczni nie mogą nabywać *po za obrębem portów i miast* prawa własności dóbr nieruchomych a również posiadania i użytkowania z nich (najmu i dzierżawy). Kupowanie zatem domów, fabryk, placów, o ile te leżą w obrębie miast i portów, pozostaje dozwolonem. Dla Królestwa Polskiego zrobiono nadto zastrzeżenie, że cudzoziemcy nie mogą zawiadywać nieruchomościami w charakterze rządców i pełnomocników.

Niezmiernie ważną kwestyę długów obcych na majątkach tutejszych ukaz rozstrzyga w ten sposób, że upoważnia wierzycieli do brania nieruchomości w zastaw, lecz warunkuje, „że podobne zabezpieczenia i wogóle dochodzenie pretensyj w drodze przymusowej nie może pociągać za sobą ani kupna, ani objęcia w posiadanie rzeczywiste, ani użytkowania z takiego majątku.“ Weźmy przykład z życia, podniesiony zresztą przez pisma. Dobra ks. Witgensteina obciążone są pożyczką 3 milionów rs. Banku Dyskontowego berlińskiego, który mógłby je wziąć w zastaw, ale nie mógłby ani wystawić na subhastacyę i nabyć, ani z nich użytkować, lecz musiałby— naturalnie w razie nieodebrania pożyczki — wstawić między siebie a dłużnika jakiś ogniwo uprawnione, za pośrednictwem którego odzyskiwałby należność. Niezmiernie trudno z ogólnikowego przepisu oznaczyć ściśle sposób postępowania wierzycieli w tych wypadkach i wogóle rozplątywania węzłów. Że kredyt zagraniczny cofnie się zupełnie od dalszego ryzyka w tym kierunku, to jest niezawodnem; ale jak się wydobędzie z operacyj dokonanych, dopiero doświadczenie pouczy. Dotąd widzimy tylko popłoch i szukanie dróg. W zakresie tych stosunków gazety zapisują najwięcej powikłań. Na hypoteki nieruchomości Królestwa weszło mnóstwo kapitałów zagranicznych, które skutkiem ograniczenia praw swych właścicicieli postradały dawną wartość a niejednokrotnie (zagrożone innymi wpływami) straciły ją całkowicie. Ktoś z Galicyi umieściwszy znaczną sumę na majątku ziemskim u nas, pozostaje wobec niego bezwładnym, a zwłaszcza gdy jego wierzytelność poprzedzają inne, musi zdać się na łaskę i niełaskę dłużnika.

Doniosłe są również uwarunkowania spadków. Dziedziczenie z prawa w prostej linii wstępnej oraz między małżonkami majątku pozostałego po zagranicznym poddanym jest dozwolone, „jeżeli spadkobierca *osiedlił się* w Rosyi przed wydaniem niniejszego ukazu;“ w przeciwnym razie majątek winien być sprzedany poddanemu rosyjskiemu w ciągu lat trzech, gdyby zaś to nie nastąpiło — przechodzi pod opiekę zwierzchności gubernialnej i zostaje przez nią sprzedany na licytacyi publicznej. Rozmaicie tłomaczono wyraz: *osiedlił się*. Zdaniem naszem należy go rozumieć dosłownie, to znaczy: poddany obcy, który — jak np. p. Ludwik Krasiński — osiadł stale w Królestwie, ma prawo przekazywać majątek dzieciom. Niepodobna tego „osiedlenia się“ pojmować jako naturalizacyi, gdyż ustawa wyraźnie mówi tylko o „poddanych zagranicznych.“

Określa ona dalej, że wszelkie układy terminowe dzierżawy lub posiadania, zawarte przez cudzoziemców, nie mogą być przedłużane, oraz że moc i skutki jej dotyczą również towarzystw, spółek handlowych i przemysłowych.

Jak czytelnik widzi, nowe prawo ogarnia taki obszar i tak powikłanych stosunków, że tylko sąd bardzo pospieszny może obliczać już dziś jego następstwa. Dlatego też krążą o niem najsprzeczniejsze zdania, a nawet sam prawodawca w przewidywaniu możliwości niepomyślnych nadał mu charakter „czasowy.“ Według *Statis. wremiennika* w całem Królestwie na obszarze 20,601,592 morgów własność cudzoziemców wynosi 256,776 m., czyli 1,2%; jest to mniej, niż powszechnie mniemano. Przypuśćmy zaś, że połowa tych właścicieli przyjmie poddaństwo rosyjskie (lub „podwójne“), ludność miejscowa odzyskałaby z czasem oko-

ło 128,000 m. ziemi. Natomiast olbrzymie dobra magnatów polskich na Ukrainie, Wołyniu itd., pozostających w poddaństwie austryackiem (Sanguszkowie, Potoccy itd.), gdyby przeszły w inne ręce, łącznie z innemi stratami przeważą ten zysk.

Co do zakładow przemysłowych różnica jest znacznie większą, gdyż na 851 właścicieli (według *Kur. warsz.*) zliczono 296 cudzoziemców, tj. przeszło $1/3$. Zdaje nam się wszakże, iż tu ową różnicę zrównoważy „obchodzenie prawa,“ którem pocieszają się gazety niemieckie.

Cena ziemi niewątpliwie spadnie — ale wynaradawianie jej przez lekkomyślną sprzedaż obcym osłabnie. Lasy, głównie zakupywane przez niemców, doznają pewnej ulgi, zwłaszcza dopóki nie ustali się sposób ich nabywania pod postacią ruchomości. Ale wszystko to są przewidywania luźne, niedające dokładnego obrazu skutków ekonomicznych nowego prawa. Czujemy jego ważność i doniosłość; o ile ono zaś i jak zmieni układ stosunków własnościowych, jakie owoce da krajowi, zależy to od mnóstwa niewiadomych a między innemi i od tej, czy będzie bez uchybień przeprowadzonem. W Prusach łatwiej dokonywać tego rodzaju obliczenia, bo tam wpływy przypadkowe są możliwie wyłączone, tu zaś nieraz grają rolę główną.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dziwnie to brzmi, a jednak prawdą być nie przestaje, że najważniejszym wypadkiem politycznym chwili obecnej jest choroba niemieckiego następcy tronu. Przyszły bowiem władca Niemiec uchodzi za przeciwnika Bismarka, za wyznawcę innego kierunku rządów, niż ojcowskie, a nawet za liberała. Gazety barwy wolnomyślnej niedwuznacznie dawały do zrozumienia, że cieszą się sympatyą dziedzica tronu, a gdy kanclerz wspominał w parlamencie o „frykcyach,“ pewną ich część odnoszono do tych wpływów. Słowem, słusznie czy błędnie ustaliła się dość szeroko wiara, że po śmierci cesarza Wilhelma dotychczasowa reakcyjna polityka kark złamie i ustąpi miejsca liberalnej. Nadzieje te przekreśla choroba ks. Fryderyka, która ciągnie się zbyt długo i wzrasta zbyt groźnie, ażeby mogła nie nasuwać obaw poważnych. Wygląda ona na nowotwór złośliwy w gardle, który pod ręką nawet tak znakomitego doktora, jak Mackensie nie zniknie, bo nie znika nigdy. A nie zapominajmy przytem, że „młody“ książe ma już blizko lat 56, że doszedł pewnego wieku, w którym choroby działają szybko i niszcząco. Cesarz, prawdopodobnie dla uspokojenia obaw, zaczął gorączkowo jeździć i powtarzać, że jest szczególnie zdrów, ale się zaziębił i musiał przerwać udawania; Bismark również cierpi, tak, że w rządzie niemieckim zapanował szpital. Nie przeszkadza to szeptom utrzymywać, że przeskok dziedzictwa tronu na wnuka monarchy byłby dla kanclerza bardzo pożądanym.

Wszystkie parlamenty niemieckie odpoczywają, więc jedynego wątku dostarczają polityce dalej snute „odkrycia.“ *Nordd. Allg. Ztng* wystąpiła znowu z dowodami, mającymi wykazać, że gen. Leflô nakłamał, opowiadając o zamiarze napaści Niemiec na Francyę w r. 1876, że cała legenda była tworem ks. Gorczakowa, na którego organ kanclerski wali góry przewinień dyplomatycznych.

Dla upewnienia się, że w Poznańskiem i Prusach polskich nie zostały jeszcze groźne dla całości Niemiec okruchy polskości w zakładach wychowawczych, minister Gossler ma odbyć umyślną po tych prowincyach wędrówkę i wytępić, co ocalało. Gazety pruskie przygrywają mu już do tej podróży hymn o potrzebie energicznej *obrony* żywiołu niemieckiego przeciw *polszczeniu.* Rozważając tę podłość można wytworzyć sobie przybliżone pojęcie nieskończoności.

Germania oklaskała nowy gabinet francuski bez Boulangera. Niektóre gazety berlińskie do brawa dodały zabawny okrzyk, że Francya, pozbywszy się „warchoła,“ uniknęła niebezpieczeństwa blizkiej wojny, z której niezawodnie wyszłaby ostatecznie rozbitą. W Paryżu z dużej chmury spadł mały deszcz: radykalni pohałasowali trochę na cześć swego ulubieńca i umilkli. Zapowiedziana przez nich rewolucya nie przyszła do skutku, pomimo że Rochefort jej wybuch poręczał. Świeży rząd z Rouvierem na czele zaczął funkcyonować prawidłowo i z taką miną, jak gdyby mu Parki obiecały uprząść nić długą. Naiwny!

Anglicy, którym lord Churchill jeszcze raz dowiódł, że powinni odrestaurować i naprawić swoją lądowo-wodną maszynę wojskową i zapobiedz nadużyciom, nie myślą wcale o przyznaniu, że „sfera interesów“ ich została już naruszoną przez posunięcie się Rosyi w Afganistanie i kują póki gorące żelazo tureckie tymi młotami, które w ich ręku są zawsze skuteczne — sterlingami. Sułtan sprzedaje im część swych spraw i podobno odstępuje zupełnie Cypr. Ostateczny układ dotąd niepodpisany i nieogłoszony, ale handel idzie, pomimo skrzętnych przeciwdziałań.

Młodoczescy studenci wytłukli szyby redakcyom dzienników staroczeskich i urządzili kocią muzykę Riegerowi, któremu w odwet przyjaciele złożyli mnóstwo dowodów uznania. Jednocześnie starzy i młodzi pobili się z niemcami. Jak zwykle.

Zgromadzenie „postępowców“ (progresistów) w Belgii, wywołane rozruchami robotniczymi a zapowiadające dawną pożądaną zgodę w stronnictwie liberalnem, uchwaliło: domagać się rozszerzenia prawa wyborczego, ale tylko do umiejących czytać i pisać. Spokój wraca do kraju, nie wróci wszakże dawny porządek rzeczy i idea głosowania powszechnego odniesie znaczny tryumf.

Podobno wojska emira stłumiły tu i owdzie powstanie ghilzajów, podobno — niech wierzy, kto cierpliwy — sprawa bułgarska ma być wkrótce rozstrzygniętą przez bezpośrednie porozumienie się Turcyi z Rosyą i wybranie jednego „regenta,“ po którym nastąpi książe.

Papież, który świeżo wzniósł pobożny toast za zdrowie cesarza niemieckiego i jego ministrów z powodu dokonanego wyłomu w ustawach majowych, mianował swym apostołem politycznym, czyli sekretarzem stanu kard. Rampollę. Gdyby nam ni...

---

4)

ZŁOCZYŃCA.

(SZKIC).

Przyszła chwila, gdy cuchnące szczęty niedźwiedzia nawet dla podniebienia niewybrednego zbrodniarza stały się niemożebne; więc rad nie rad wyruszył z legowiska.

— Czas w drogę — mruknął — spodziewam się, że w tej chwili nie myślą o mnie, więc nie upolują...

Po kilku dniach włóczęgi, zgłodniały Wasil (poznaliśmy go) znalazł się znowu w okolicach Nowej Wsi. Na kawałku pola, które go oddzielało od domu włościańskiego zarządu, pasły się stada. Włóczęga zliczył pastuchów i psy... Nie lękał się tego motłochu, mógłby nawet odebrać sakwy, w których pewno i chleb by się znalazł; lecz po cóż ukrywał się trzy tygodnie jeśli w jednej chwili ma odkryć miejsce swego pobytu... Zazgrzytał z głodu zębami i schował się do gąszczu.

— Doczekam — myślał — nocy, pójdę do pisarza z dużemi oczami, dostanę kawał chleba i wyruszę w drogę. A może pisarz już nie żyje?..

Złoczyńca zląkł się swej myśli. Legł, zakrył oczy, w wyobraźni zarysowała mu się blada postać Rydla i — rzecz dziwna — na zwierzęcej twarzy odbiło się coś nakształt rozrzewnienia. W tem... usłyszał za sobą płacz dziecka.

— Może ktoś jedzie — pomyślał — może kobieta z dzieckiem wraca do wsi, może ma z sobą kawał chleba?

I oczy zbrodniarza błysnęły jak kotowi czyhającemu na ptaka; kocimi więc susami popełzł w stronę głosu. Wkrótce ujrzał drożynę, wijącą się w zaroślach: w poprzek drogi leżała kobieta. Snać była zmęczona i twardo usnęła, bo upuściła z rąk dziecko i na jego kwilenie nie mogła się obudzić. Na plecach miała przymocowany tłomoczek.

— Pewno w nim coś znajdę — pomyślał zbrodniarz, posunął się, odciął sznury, porwał zawiniątko i miał odejść; lecz spojrzał na twarz kobiety i zatrzymał się, była trupio-blada.

— Czy nie umarła? — szepnął i kopnął ją nogą — ani drgnęła.

Splunął i odszedł w stronę. Rozwiązał zawiniątko, znalazł kawał chleba, zjadł go i zadowolony rzekł do siebie:

— Nie potrzebuję teraz zachodzić do Pisarza... Marsz w drogę.

Lecz gdy ruszył z miejsca, dziecko, jakby rozumiejąc, że zostanie samo z trupem matki, nim zastygnie — zakrzyczało mocniej.

— To licho piszczy, jak najęte—mruknął włóczęga i poszedł brzegiem lasu, chcąc niedostrzeżony ominąć wieś. Między gałęziami zarośli błysły okienka domu zarządu; włóczęga przystanął i patrzył: może pisarz wyjdzie na dziedziniec, może choć zdala zobaczy; lecz nikogo nie było: nawet stada skierowały się gdzieś w inną stronę.

W tej chwili dziecko zmęczone wysiłkiem umilkło. Wasil uczuł jakiś niepokój.

— Czyżby umarło? — pomyślał, i coś go pchnęło do przekonania się. Przyszedł, spojrzał — oddychało jeszcze; zawrócił i spiesznie odszedł. Biegł prawie, bo czuł jakieś wewnętrzne niezadowolenie, coś takiego, że chciałby jak najdalej znajdować się od niemowlęcia. Skąd to uczucie w nim się zrodziło? Nie mógł odgadnąć. Nagle pomyślał: coby powiedział Rydel, widząc, że zostawiłem dziecię na śmierć?!.. Wasil zamarł wśród biegu.

— Niewiele czasu stracę, jeśli doczekam wieczoru i zaniosę mu to maleństwo — rad będzie.

Szedł tedy napowrót. Im bliżej był niemowlęcia, tem większem zadowoleniem błyszczały mu oczy; od czasu do czasu szeptał: „rad będzie...“

Wrócił, spojrzał na niemowlę: po małej twarzyczce przebiegały konwulsyjne drgania — zdawało się, że kona. Wasil ryknął boleśnie: doznał takiego uczucia, jak gdyby stał nad przepaścią i grunt się pod nim usuwał. Porwał dziecko na ręce, wstrząsnął — milczało. Serce zbrodniarza zawrzało wściekłą nienawiścią do małego trupa, więc wzniósł go w górę, by roztrzaskać o drzewo... Dziecię pisnęło. Wasilowi drgnęły ręce: z szaloną radością i trwogą tulił i patrzył... żyje!.. Nie namyślał się dłużej. Szerokim krokiem, z głową podniesioną poszedł ku wsi.

Tłum zebrany u karczmy ujrzał człowieka niosącego dziecię do włości; byli tacy, co widzieli go kiedyś, więc poznali strasznego

szkoda było miejsca dla czczej i wykrętnej gadaniny, przytoczylibyśmy ów toast, ową „alokucyę ojca św.“, która zachwyca naszych ultramontanów. Nie możemy jednak odmówić czytelnikom małej próbki. Leon XIII, wspomniawszy o „ogromie niedoli“ katolików w Niemczech, którą „tem boleśniej uznawał,“ że jej ulżyć nie mógł i znajdował poparcie tylko w sejmowych obrońcach praw kościoła (centrum), dodaje: „Niemałą *pomocą* do spełnienia życzeń i nadziei naszych była ta okoliczność, iż *przekonaliśmy się*, że tak najjaśniejszy cesarz niemiecki, *jako też jego ministrowie* bez wszelkiej wątpliwości podzielali słuszność i sprawiedliwość pokojowych propozycyi.“ Więc kto u licha stworzył i podsycał *kulturkamf* jeśli: naród, większość sejmowa, cesarz i jego ministrowie, słowem wszyscy tak pragnęli zgody? Tak się mówi po odegraniu roli sędziego w sporze o wyspy Karolińskie.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Adam Chałupczyński: *Gawędy ekonomiczno-społeczne.* Warszawa, 1887.

„Państwo nie jest na to, aby strzedz własności bogatych, ale i na to także, aby zasłaniać biednych od ucisku i chronić od nędzy.“ Te słowa Bismarka, zacytowane w *Gawędach*, mogłyby im służyć za dewizę i punkt wyjścia. „Wbrew wszystkim zdaniom ekonomistów szkoły manchesterskiej, do której po części i nasz znakomity Supiński należy, śmiem twierdzić — mówi autor — że obecne stosunki ekonomiczne są bardzo wadliwe i że tak, jak są, dłużej pozostać nie mogą. Największą wadą jest w nich niczem nieskrępowana i w żadne prawo nieujęta swoboda wyboru środków do życia, a raczej swawola dzika, niepowściągniona, robienia z sobą, co się komu podoba... Dawna organizacya pracy przymusowa, skrępowana więzami prawa i zależności wzajemnej, obok moralnej opieki kościoła — miała przynajmniej jakiś wytknięty kierunek i cel pożyteczny, za który przedsiębiorca, pan i właściciel był odpowiedzialny wobec rodziny i poddanych swoich, lub wobec władzy najwyższej; ale dziś nie pozostało z tych obowiązków nic zgoła. Ogół ludności roboczej, o ile zyskał na swobodzie ruchow, na niezależności i poczuciu godności własnej, o tyle stracił na pewności utrzymania życia wraz z rodziną — a to przez brak wytycznego kierunku w pracy, wskazówek jej źródła i opieki prawnej. Wszystkie przechwałki o niezmiernych zyskach z zaprowadzenia maszyn, z podziału pracy na drobiazgi, z taniości niezmiernej tkanin, są pustymi frazesami dla ludzi, którzy stąd nie odnoszą korzyści, bo i najtańsze produkty są im niedostępne z powodu braku roboty i chleba.“ Nędza wzrasta straszliwie, gdyż „niema należytej organizacyi pracy; niema zachowanego stosunku w wyrobach i ludzie pracują w pocie czoła nad takiemi głupstwami przeważnie, za któremi kapryśna moda niekiedy ubiega się i płaci, ale często, gdy przyjdzie fantazya, odepchnie je i grosza na chleb dać nie chce.“ W takim stanie rzeczy autor przewiduje w bliższym lub dalszym czasie wybuch „socyalno - demagogicznej burzy, zwłaszcza w krajach Europy zachodniej.“ „Grożący nam socyalizm jest, jak to utrzymują powszechnie, wrogiem istniejącego porządku— i co do tego, niema dwóch zdań różnych. Lecz któż to składa tego wroga potęgę? W groźnym zastępie widzimy nie obcych rabusiów pod wodzą dzikich Tamerlanów, ale rodaków, którzy pracują na nasze wygody w krwawym pocie i znoju.“ „Giną dziś krocie tysięcy za oderwane idee, za honor, za ojczyznę, za wiarę i otóż to może być fatalnym precedensem na przyszłość. Kiedy bowiem spospolitują się te nadobne idee, kiedy ich sztandary spłowieją, obawiać się należy, czy nie wystąpią inne na ich miejsce, jak np. „wszystko dla ludu i przez lud,“ „na pohybel kapitalistom, fabrykantom, bogaczom, a wreszcie pracy i chleba żądać będą, jak dawniej *panem et circenses*.“

Tylko głębokie zmiany odwrócić mogą klęskę. Najwalniejsza zaś zmiana powinna dotknąć własność wogóle, a zwłaszcza wielką. „Rzecz jasna, że im więcej będzie własności społecznej, tem mniej może być własności osobistej, coby zmienić mogło do gruntu postać możnowładztwa. Nie równość praw człowieka, ale rozszerzenie własności społecznej — oto jest radykalny środek na wszelkie rany społeczne... Koleje żelazne, tramwaje, bazary, oświetlenie miast, wodociągi prowadzą się w drodze antrepryzy przez kapitały prywatne, które po pewnej liczbie lat przez przedsiębiorców wyzyskane i zamortyzowane stają się własnością gmin, miast lub całego kraju. Fakty podobne służą za precedens i wzór, podług którego możnaby i powinno się dojść do wzrostu własności publicznej i zastąpienia przez nią własności prywatnej. Nie wynika z tego, aby dla jakichśbądź socyalnych celów uszczuplać prawo własności prywatnej, albowiem wobec wzrostu spółek i stowarzyszeń, dających kapitał i pracujących jednocześnie dla siebie i dla wytworzenia własności publicznej, prywatna dobrowolnie upaść musi lub ograniczy się do małych rozmiarów.“

Najmniej kłopotu będzie z wielką własnością ziemską. „Trzy czwarte właścicieli nieruchomości radziby pozbyć się tego niegdyś pożądanego owocu; i jeżeli on dość często nie przechodzi z rąk do rąk, to jedynie dlatego, że już ogólnie poznano się na jego gorzko-kwaśnym smaku. Własność nieruchoma przestała po większej części rentować i jest albo pułapką na kredyt, który następnie, chcąc się na wolność wydostać, rozsadzić ją musi — albo kosztowną zabawką dla łechtania próżności bankierów i kapitalistów.“ „Dział IV prawa hipotecznego, którym się nowsze prawodawstwo tak szczyci, zadał jej cios oniemal śmiertelny przez ułatwienie kredytu, który, oparty nie na dochodach z ziemi, lecz na samej ziemi, podkopał aż do podstaw zachwiane prawo własności. Nakoniec skarbowe podatki, ziemię obciążające nad miarę, prawo własności dobijają do reszty. Dotychczasowe trzymanie się (większej części właścicieli ziemskich) przy tytule własności zwłaszcza znaczniejszych majątków, jest tylko powolnem konaniem i trawieniem resztek włożonego w ziemię kapitału, któryby niejeden z właścicieli chciał zupełnie wycofać, gdyby mógł mu nadać korzystniejszy obrót, gdyby wreszcie zwyczaje i przesądy stanu szlacheckiego nie tamowały drogi do odwrotu. Ale prędzej czy później stać się to musi koniecznie.“

---

zbrodniarza. Okrzyk: Wasil!! rozległ się z kilkunastu gardzieli i podpiły tłum rzucił się nad parów.

—o—

Wasil wszedł do znajomej izby i spotkał się oko w oko z Rydlem. W ciągu trzech tygodni pisarz zmienił się do niepoznania; zdawał się być trupem, tylko błękitne oczy błyszczały jeszcze jaskrawiej.

Ujrzawszy Wasila, zadziwił się.

— Co to jest? — zapytał.

— Dziecko przyniosłem... Znalazłem kobietę umarłą w lesie, a przy niej to małe... przyniosłem je tobie... jeszcze żyje...

Rydel pospiesznie wziął dziecko i kładąc je na swe posłanie, zapytał:

— Czy zapomniałeś, że cię mogą zatrzymać... skrępować?

— Wiem — wszystko mi jedno...

Oczy Rydla błysnęły radością... Podbiegł do zbrodniarza, porwał go za szyję i ucałował.

Stało się coś niezwykłego: dzika twarz złoczyńcy wykrzywiła się i dwie wielkie łzy, wybiegłszy z oczu, utonęły w zaroście twarzy.

— Idź, spiesz, póki czas — szeptał Rydel.

Lecz Wasil ani myślał uciekać; stał, jakby go kto oczarował. W tej chwili tłum otoczył dom... Zbrodniarz nie bronił się. Krępując go, kmiecie nie dowierzali, że to jest Wasil, słynny złoczyńca, tak wydawał się łagodnem jagnięciem...

Dziecię, jak wyjaśniono, należało do jednego z włościan Nowej Wsi. Kobieta chodziła o kilka mil po radę do *znachora*. Czy pomógł? Nie wiadomo, bo powrócić do domu nie miała sił.

—o—

Odtąd małomówny Wasil stał się zupełnie milczącym. Towarzysze katorgi zauważyli przytem, że ilekroć ujrzy małe dziecię — twarz mu się rozjaśni; lecz co najdziwniejsza, że przy najbardziej sprzyjających okolicznościach nie próbował uciekać. Tak minęło lat kilka i sława Wasila-Warczaka zaczęła pokrywać się pleśnią.

V.

Dla utrzymania porządku na katordze, wśród rozbestwionego tłumu, żądnego krwi i silnych wrażeń — za najlepszego dozorcę uważa się człowiek spiżowy.

Stary dozorca katorgi, w której cierpiał Wasil, nie zupełnie odpowiadał wymaganiom, ponieważ miał sprężystość stali, to jest mógł przy wiadomych okolicznościach naginać się w tę lub ową stronę.

Od paru lat zastąpił go nowy, odpowiadający wszystkim warunkom swego zadania.

Tłum zbrodniczy szemrał, lecz cierpiał, aż miara przebrała się, krater wulkanu rozwarł się: lawa ludu bez czci i wiary rzuciła się na dom dozorcy. Okrutnik zwykle jest tchórzem: widząc szalony tłum i słysząc straszne pogróżki, dozorca zapomniał o własnem dziecku, które igrało na ganku, zatarasował pospiesznie drzwi i rzucił się na kolana przed obrazem z wiecznie tlejącą lampą, prosząc Boga o rychłe nadejście pomocy.

Zbrodniarze wtargnęli na ganek. Jeden z przywódców porwał dziecię i pijany zemstą z wykrzykiem: „Ha, szczenię!.. wyrośniesz, będziesz brytanem“ — wzniósł je w górę, by roztrzaskać o ścianę. W tem rozległ się straszny lwi głos: „Nie rusz dziecka!“ i w tejże chwili Wasil, stojący na uboczu, rzucił się na towarzysza, żelaznemi kleszczami swych pięści zgniótł mu ramię, wyrwał dziecię i usunął się na stronę.

Lwi ryk Warnaka, którego przywykli już widzieć łagodnym jak jagnię, strwożył zbrodniarzy. Wszyscy osłupieli z podziwu i mimowolnego przestrachu. Drzwi, trzeszczące pod naciskiem masy, odetchnęły na chwilę... Nim się zbrodniarze opamiętali, nadbiegła straż; rozległ się głos komendy: pal!

Kule świsnęły. Wasil, trzymający jedną ręką dziecko, drugą chwycił się za bok... Z pod grubych palców bryznął strumień krwi. Nim się dym rozpierzchnął — złoczyńcy już umknęli... Na placu zostało dwóch postrzelonych i Wasil chwiejący się, jak stary dąb skołatany burzą — jeszcze chwila i runął.

Słońce wychyliło się z za chmury i rzuciło kilka promyków na surową twarz zbrodniarza. Światełka się zdziwiły, ujrzawszy na konającem obliczu zamiast cieni śmierci, jakieś odblaski płynące z wewnątrz.

A dziecię strwożone, zdziwione, jak gdyby rozumiejąc, że nastała chwila odkupienia, drobną rączką grzebało po zastygającem obliczu ranionego.

Brolis.

Nietylko próżność, zwyczaje, przesądy szlacheckie, doktryneryzm zachowawców i trudność pozbycia się ziemi, są szańcami, broniącymi dotychczasowego stanu rzeczy. Posiada on bowiem czynniejszych popleczników. „Między tymi, którzy do upadłego radziby powstrzymać gmach już przez starość rozpadający się w gruzy, najgłośniej dopominają się utrzymania *status quo* wszyscy kapitaliści, bankierzy i handlarze, co są pośrednikami i meklerami pomiędzy producentem a konsumentem. Oni to właśnie trzymają w szachu tak jednych jak drugich; sami za pośrednictwo i wrzekome usługi zabierają korzyści największe, a od wszelkich ciężarów wyśliżgują się tak zręcznie, jak piskorze z matni. Ruchomy kapitał jest dziś górą; ale jego mesyanizm dobiega swego zenitu, zanim spadnie tam, gdzie reszta innych własności, to jest do skarbca narodowego majątku.“ Widzieliśmy, że jednym z kanałów tego przelewu będzie powolne przechodzenie zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw na własność publiczną. Dzielniejsze jeszcze usługi w tym kierunku odda podatek postępowy, byle go żwawo zastosować. „Przypuśćmy, że ktoś, posiadający dochodu rocznego pięć tysięcy rubli, płaci od tegoż 550 rs., to ten, który ma dochodu 50,000, nie powinien na równi z tamtymi płacić 5 od sta, czyli 5,000 rs., lecz 25 od sta, czyli 13½ tysięcy rubli rocznie i tak dalej *crescendo*.“ Wprawdzie następna zaraz opłata, według tej skali, wyniosłaby już 125 od sta, czyli cały dochód i coś z majątku. Jednakże autor, pełen umiarkowania, zdaje się nie zachodzić tak daleko. Czytamy bowiem: „Są bogacze, którzy mają nieraz milion rubli rocznego dochodu; czyż wyrządziłoby im się jaką krzywdę, gdyby im połowę tego dochodu na korzyść skarbu narodowego zabrano? Mogliby oni uczuć jakąbądź różnicę w dogadzaniu wszelkim swoim, najwykwintniejszym zachciankom? Bynajmniej — a co za ogromna ulga byłaby dla klas najniższych, upadających pod ciężarem pośrednich i bezpośrednich podatków.“ Obawy, czy obciążenie tak wielkimi podatkami kapitałów płynnych nie skłoniłoby kapitalistów do wstrzymania operacyj bankierskich i przeniesienia ich gdzieindziej, byłaby najzupełniej płonną. „Raz z powodu, że nie tak łatwo przenosić wielki kapitał na pola zysków nieznane, powtóre, że takie reformy ekonomiczne powinny być zaprowadzone zwolna i to nie w jednym kraju, lecz w wielu państwach skoalizowanych; po trzecie, że ubytek wielkich kapitałów nie idzie w parze z ubożeniem biedniejszej klasy ludności, tak samo, jak wielkie nagromadzenie ich w niewielu rękach nie stanowi o przeciętnej pomyślności ogółu mieszkańców. Dowodem Anglia i Belgia.“ Nie zapomniał też autor i o prawie spadkowem, które powinno być ograniczone do linii prostej, zstępnej, z usunięciem pobocznych. „W wielu razach państwo stanąć powinno jako członek rodziny i zabrać część majątku, jako opiekun i wychowawca domniemanych dzieci nieprawych, na które w każdej oniemal rodzinie natrafić by można. Dotyczyłoby to przedewszystkiem osób umierających w późnym wieku w bezdzietnstwie i małżonków bez potomstwa.“ Już tedy majątki ruchome i nieruchome drogą wykupu, spadku, podatków postępowych przeszły w ręce rządu. Wykup nieruchomości gruntowych zostanie dokonany przez wypuszczenie nowych listów likwidacyjnych. Teraz należy wypuszczać całe to mienie w dzierżawy długoletnie, a przedewszystkiem grunty rozparcelować, gdyż *latifundia perdidere Italiam*. Folwarki nie powinny mieć rozległości więcej nad 60 włók i w kraju najmniej trzecia część ziemi ma być pod nie zajęta. Obszerność działków włościańskich ma się wahać między 15 morgami a 15 włókami. Ogrody i małomiejskie cząstki ziemi, które nie stanowią wyłącznego źródła utrzymania właścicieli, są dodatkowem zajęciem dla drobnych przemysłowców i rękodzielników, mogą nie dochodzić oznaczonego minimum.

(D. n.)

J. K.

ĆWICZENIA EKONOMICZNE.

(Mowa wypowiedziana na akcie uroczystym Ces. Moskiew. Uniwersytetu w styczniu 1887 r.).

Dla ludzi zdolnych fałszywie oświetlać fakty w interesie — nie nauki, przemysł polski przedstawia niegraniczone pole do popisów. P. Simonienko mógłby nam coś pod tym względem powiedzieć. Obecnie p. Janżuł, prof. uniwersytetu moskiewskiego, zachęcony tym przykładem, postanowił także wypuścić w świat swe dumania. Pójdźmy za wątkiem jego rozumowań.

Wobec przesilenia, które obecnie przechodzi Rosya, przemysł polski stał się palącą kwestyą dnia: większość łączy nawet te dwa zjawiska węzłem przyczynowym. Istnieje jeszcze drugi powód, czyniący to pytanie nadzwyczaj ważnem. Dla ochronienia swego przemysłu od konkurencyi zagranicznej Rosya ustanowiła dość znaczną taryfę celną. Środek ten do niczego jednak nie doprowadził na pograniczu polskiem; przeciwnie, wywołał skutki wprost odwrotne żądanym: widząc, iż bariery celne przecięły mu drogę, niemiec przeskoczył je, sprowadził sobie robotników i maszyny i, jak pająk, zaczął otaczać kraj siecią germanizacyjną; taryfa celna stała się dlań w ten sposób protektorką, gdyż przez nią ciągnie on nowe zyski ze sztucznego wzrostu cen, co pogorszyło tylko warunki współzawodnictwa dla przemysłu krajowego. Oto przyczyny, dla których postęp ekonomiczny Królestwa budzi zainteresowanie.

Faktem jest, iż przemysł polski wzrasta w daleko szybszym stopniu, niż rosyjski. W okresie 1867—1879 produkcya wełniana wraz z bawełnianą rozwijała się w Królestwie 2½ razy silniej, aniżeli w Cesarstwie. W następnych latach wzrost ten stał się nieco powolniejszym, pozostając jednak wciąż znaczniejszym w Królestwie. Jeżeli np. porównamy dane z lat 1879 i 1883, to znajdziemy, iż postęp wynosił:

	w Ces.	w Król.
przemysłu bawełnianego	121%	160%
„ wełnianego	94%	111%
produkcyi płótna	108%	163%
„ metalicznej (odlewanie, szyny itd.)	111%	1,096%
„ maszyn	82%	100%
„ różnych metalicznych wyrobów	92%	163%

Tu p. Janżuł wyraża swój podziw nad „olbrzymim“ wzrostem przemysłu polskiego. Co do nas, nie znajdujemy tego wzrostu ani olbrzymim, ani nawet szybkim. Rozumie się przy porównaniu z Cesarstwem przewaga pada na naszą stronę, ale czemu p. J. zdaje się zapominać, iż Cesarstwo liczy tylko 17 osób na kilometr kw., Królestwo zaś 60. Jeżeli chce koniecznie porównywać, niechaj nas porównywa z tymi krajami Europy zachodniej, lub z temi częściami Rosyi, z któremi znajdujemy się w jednakowych warunkach; zobaczy wtedy, iż przemysł polski rozwija się żółwim krokiem: produkcya jednej tylko gubernii moskiewskiej wynosi 219 milionów rocznie, gdy tymczasem wszystkie 10 gub., stanowiące Królestwo wytwarzają nie więcej, niż za 191 mil. rs. rocznie. P. Janżuł dobrze o tem wie, ale bezstronność nie zawsze towarzyszy przy roztrząsaniu pewnych kwestyj. Dalbym mu też dobrą radę: jeżeli jeszcze kiedyś będzie rozpatrywał tę samą sprawę, niech porówna przemysł polski z przemysłem gub. archangielskiej, dowiedzie wtedy swej myśli daleko lepiej jeszcze, niż obecnie. Na pytanie: „co by było, gdyby traktat wiedeński itd.?“ — odpowiemy, iż Królestwo znajdowałoby się w tem samem położeniu, co i inne zachodnio-europejskie kraje o jednakowem z niem zaludnieniu. A kraje te mają przemysł daleko bardziej od naszego rozwinięty. Dziwi mnie zresztą, jak p. J., mający pretensyę do badania pozytywnego, może nawet postawić pytanie: „co by było, gdyby...“ Bo tak samo nie ma ono sensu, jakby go nie miały i inne podobne, np.: „co by było, gdybyśmy obecnie nie podlegali 50%-wej zniżce waluty, a poprzednio wojnom i przełomom? Co by wtedy było — p. Janżuł?

Autor wylicza cały szereg środków, przedsięwziętych od r. 1815 dla poparcia przemysłu w Królestwie: ulgi, okazywane niemcom przy przesiedlaniu, działalność Banku Polskiego, niższość taryfy celnej dla Królestwa, niż dla innych krajów przy wprowadzaniu towarów do Królestwa. Bariery celne, oddzielające Królestwo od Cesarstwa, zostały zniesione w r. 1852. Wraz ze zniżeniem taryfy na pograniczu polskiem współdziałało to silnie w rozwoju sił ekonomicznych Królestwa, jak nas przekonywają następujące dane. Rozmiary produkcyi wynosiły podług:

	Simonienki	Załęskiego
w r. 1857	31 mil.	53
„ 1872	73 „	106

Liczba zaś fabryk wzrastała jak następuje:

w r. 1879	6,627 fabr. z produkcyą	118 mil.
„ 1882	7,060 „ „	139 „
„ 1884	6,580 „ „	191 „

tj. od r. 1857 do 1882 producya wzrosła 3—4½ razy.

Znaczny ten postęp był podług autora zależnym od otwarcia rynków rosyjskich. Dowodząc tego, p. J. twierdzi, iż „najlepiej można o tem sądzić na zasadzie prywatnego przykładu,“ a mianowicie zebrał on wiadomości o czasie założenia 132 fabryk; z nich 18% tylko istniało jeszcze przed r. 1850, reszta założona w drugiej połowie naszego stulecia. Odkąd to na zasadzie „prywatnego przykładu“ można w nauce o czemkolwiekbądź sądzić i przytem „najlepiej?“ Od kiedy to na zasadzie 132 fabryk można wnioskować o 7,000? Skąd pewność, iż starsze fabryki, które weszły w liczbę powyższych 132 fab. weszły w nią w należytym stosunku? Autor nie podaje ani jednego dowodu, któryby powyższemu wnioskowi nadawał cień krytycyzmu! Dalsze przyczyny wzrostu przemysłu w Królestwie zawierają się w ustanowieniu opłaty cła złotem i w sztucznej zwyżce tych samych ceł dzięki spadkowi waluty. Zauważmy tu, iż p. J. ani słówkiem nie wspomina o klęskach, jakie 40%—50% owa zniżka tej waluty i związane z nią wahanie kursu zadało przemysłowi. Nakoniec w r. 1882 odbyło się podniesienie taryfy celnej. Z drugiej strony autor mało zwraca uwagi na to, iż wszystkie te środki wywołały olbrzymi napływ niemców, co silniej pomagało rozwojowi działalności przemysłowej Królestwa, aniżeli dążności protekcyjne ceł. Możemy to potwierdzić słowami samego p. J. o rozwoju przemysłu w okręgu sosnowskim, który się rozpoczął dopiero przed 10 laty i jest skutkiem germanizacyjnego wpływu taryfy celnej: „nie tylko główna część istniejących tam zakładów należy do cudzoziemców, ale niektóre stanowią nawet bezpośrednie filie zagranicznych fabryk, wbrew interesom rosyjskiego fisku i celom polityki protekcyjnej.“

Opis głównych miejscowości, w których ześrodkowała się działalność przemysłowa Królestwa nie przedstawia dla polskiego czytelnika nic nowego, przechodzimy przeto wprost do ważnego pytania, które sobie autor stawia: czy współzawodnictwo fabryk polskich ma poważne znaczenie dla przemysłu Rosyi środkowej. Jest to punkt tem ważniejszy, iż nawet p. Janżuł, którego o zbytnią dla nas bezstronność posądzać nie można, przyznaje, że mniemane niebezpieczeństwo, które ma zagrażać rosyjskiemu przemysłowi ze strony polskiego, istnieje

tylko w głowach kilku szowinistów. Dowodzi tego już choćby ten fakt, iż produkcya tylko gubernii moskiewskiej przewyższa o 30 mil. z produkcyą całego Królestwa. „Bawełniany przemysł rosyjski w ciągu ostatnich 30 lat rozwinął się tak potężnie, że bardzo jest wątpliwem, aby mógł utracić nawet część swego stałego zbytu do Rosyi europejskiej i Syberyi“ dzięki polskiej konkurencyi. „Potem następuje w przemyśle polskim kilka gałęzi wcale nie reprezentowanych w Cesarstwie, lub bardzo słabo (fabryki igieł, guzików kokosowych, tasiemek itd.; oczywistą więc jest rzeczą, iż mówić o jakiejkolwiekbądź konkurencyi w tej dziedzinie jest zawcześnie.“ Prędzej już można byłoby coś podobnego twierdzić o przemyśle wełnianym który, w Królestwie wcześniej się rozwinął i znaczniej udoskonalił, niż w Cesarstwie. „Niestety, dotychczas nie posiadamy dość pełnych danych, na zasadzie których możnaby było utworzyć sobie ścisłe pojęcie o rozmiarach zbytu polskich towarów w Cesarstwie, a tembardziej o jego miejscu.“ Nie poprzestając na tem przyznaniu, autor puszcza się znowu na „prywatne przykłady,“ jako „najodpowiedniejsze“ (istotnie!) i na zasadzie „badań“ przez siebie samego poczynionych w 87 fabrykach, wyprowadza wniosek, obejmujący wszystkie 7,000, które Królestwo liczy, a mianowicie: większa część wytworów przemysłu polskiego ma znajdować odbyt w Rosyi. Gdyby autor nie był olśniony naprzód powziętą myślą napewnoby spostrzegł, iż temu twierdzeniu zadają poniekąd kłam liczby, przytoczone przezeń nieco dalej: weksle, które w ciągu 8½ mies. wpłynęły do Banku Polskiego, nie przewyższały 6½ mil. rubli. Trzeba zaś wiedzieć, iż weksle stanowią nader znaczną pozycyę w ogólnej sumie walorów, pośredniczących w ruchu towarów pomiędzy Królestwem, a Cesarstwem, gdyż handel odbywa się tu głównie na kredyt.

Jeżeli przemysł polski sam przez się nie zawiera w sobie nic zagrażającego dla Rosyi, to nie można tego powiedzieć „o wpływie, jaki szybki rozwój tych fabryk, założonych przez cudzoziemców i istniejących głównie na pracy cudzoziemskiej, wywiera na germanizacyę naszych pograniczy.“ W r. 1874 w Królestwie było 116 tysięcy cudzoziemców. Obecnie jest ich 200,000; posiadają oni $^1/_{10}$ kraju, a w niektórych guberniach (piotrkowska) znajdują się miejscowości, gdzie liczba cudzoziemców przewyższa 40%; w niektórych powiatach kaliskiej gub. cudzoziemskie posiadłości stanowią 44% ogólnej przestrzeni: „Wszyscy ci osiedleńcy stoją zupełnie zosobna od miejscowych mieszkańców, bez żadnego dla nich dobrego wpływu, znajomiąc ich tylko z dźwiękami cudzoziemskiej mowy.“ Z tego punktu widzenia położenie przemysłu polskiego zasługuje na badanie i uwagę rządu „jakkolwiek rozwój polskich fabryk sam przez się, pod względem ekonomicznym nie przedstawia tak wielkiego znaczenia, jakie mu chciano w ostatnich czasach przypisać.“

Leon W.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WYSTAWA HYGIENICZNA.

I.

W skład wystawy hygienicznej, jak wogóle każdej u nas, weszło tyle pierwiastków, bądź dających się z jej przedmiotem głównym związać niemi odległego pokrewieństwa, bądź przyczepionych sztucznie, że musielibyśmy dotknąć niemal wszystkich działów przemysłu, gdybyśmy chcieli wyczerpać całą jej zawartość. Zapewne, kołdry, ręczniki, gorsety, rozpylacze itd. — pozostają także w pewnym stosunku do *zdrowia*, ale nie naznaczając granic temu stosunkowi, możnaby w jego ramy oprawić wszystko, nawet kwiaty i krawatki ze szkła, które na Placu Ujazdowskim są okazywane i wyrabiane. Tak szerokie pojmowanie hygieny nietylko zmusiłoby nas do zbyt obszernych sprawozdań, ale w nich zginąłby cel zasadniczy wystawy. Ponieważ zaś jest on racyą jej bytu i zadaniem naczelnem, więc pomijając rozmaite przystawki i przywiązki, zamkniemy naszą uwagę w granicach ciaśniejszych, właściwych i rozpatrzymy jedynie stronę *hygieniczną*.

Skupiła się ona przeważnie w pawilonie 2, gdzie umieszczono sekcyę pasorzytniczą, część fizyko-chemicznej, oraz działy: szpitalny, budowlany, kanalizacyjny i pracownię bakteryologiczną d-ra Bujwida.

W sekcyi pasorzytniczej znajdujemy okazy pasorzytów ciała zwierzęcego i roślinnego, przedstawione bądź na rysunkach, bądź w naturze. Są różne gatunki większych, począwszy od bąblowca, rozwijającego się w kształty olbrzymie (wielkości ludzkiej głowy) po przeniknięciu z psa do ustroju człowieczego, dalej pospolitego tasiemca, czyli solitera w kilku odmianach, trychiny, drobnego, lecz jeszcze gołem okiem dostrzegalnego pasorzyta—aż do mikroskopowych istotek, bakteryj niemniej, a może nawet bardziej zabójczych dla organizmu. Z tych ostatnich przedstawione są w hodowlach na agar-agar lub żelatynie bakterye karbunkułu, cholery, posocznicy myszy i królika, cholery kurzej, bakterye ropne, dalej rodzaj pleśniowca zwanego *farus*, powodującego chorobę skórną, parchem zwaną, kilka innych gatunków dla organizmu nieszkodliwych, wreszcie bakterye gruźlicze (suchot). Obok tych ostatnich spostrzegamy w słojach napełnionych spirytusem okazy patologiczne zwyrodniałego, pokrytego gruzełkami płóca oraz krtani; szkoda tylko, że obok nie umieszczono postaci zdrowego płuca i krtani, co ułatwiłoby ogółowi spostrzeżenie różnicy między organem zdrowym, a chorobą dotkniętym. Niepotrzebnie też okazano hodowlę bakteryj, znajdowane w limfie ospowej, co w błąd wprowadza publiczność, sądzącą, że widzi przed sobą specyficzny zarazek ospy — a taki, jak wiadomo, wyosobnionym jeszcze nie został.

Widzimy dalej ładny dobór pasorzytów roślinnych, między innymi grzybków zbożowych (dr. fil. Sempołowski).

Wogóle cały zbiór, jakkolwiek bogaty, nie przedstawia się należycie, wskutek braku systematyki w uporządkowaniu. Dodać wszakże trzeba, że z każdym dniem uzupełnia się coraz więcej, a drobne niedobory, które w nim spostrzegamy, niezadługo zapewne usunięte zostaną. Wreszcie zwrócić należy uwagę na zupełny brak polskich napisów i objaśnień, tak że publiczność, zwiedzająca oddział po za godzinami objaśnień, a z łacińskiemi nazwami nieobeznana, niewiele w nim skorzystać może. Dlatego też słusznie zrobiono, urządzając w godzinach popołudniowych pogadanki i oglądania bakteryj pod mikroskopem. Czynny w tem udział przyjmują doktorowie: Przewóski, Jakowski, Mayzel, Elzenberg, Ciągliński, Kijewski, Ciechomski, Puławski i Prószyński.

Drugi pokój sekcyi pasorzytniczej przedstawia model pracowni baktoryologicznej: zawiera on przyrządy potrzebne do hodowania bakteryj, jak: piece do sterylizacyi parą i gorącem powietrzem, termutaty, klatki ze zwierzętami, używanemi do szczepień próbnych (króliki, białe szczury i myszy).

Trzeci wreszcie pokoik, zwykle dla publiczności zamknięty, służyć ma do przenoszenia bakteryj na świeże środki odżywcze, co się zwykle dokonywać powinno w powietrzu możliwie czystem, tj. kurzu pozbawionem.

Chociaż oderwana i gdzieindziej przeniesiona — do tegoż działu należy pracownia dr. Bujwida. Mieści się ona w szczupłym pokoiku, urządzonym nadzwyczaj gustownie kosztem drogi Nadwiślańskiej, której ten lekarz jest konsultantem. Pomimo niewielkiej przestrzeni, jaką jej wydzielono, przedstawił dr B. całkowity obraz swego prywatnego warsztatu naukowego. Znajdujemy tu naprzód środki odżywcze dla bakteryj w stanie surowym i tuż obok w stanie zdatnym do użytku, a więc: bulion, żelatynę, galaretę z agar-agar, kartofle, chleb wreszcie, przygotowane w ten sposób, że mogą być przechowywane przez czas nieograniczony, nie ulegając zepsuciu, a zabezpieczone są od tego przez sterylizacyę, czyli długie gotowanie na parze w przyrządach obok umieszczonych.

Dalej widzimy przyrządy i naczynia do przygotowywania tych ośrodków odżywczych, kolby, lejki do filtrowania itd., druty platynowe do szczepienia rozmaitych bakteryj, przyrząd do hodowania ich w podniesionej temperaturze, wreszcie same hodowle. Bakterye w hodowlach rozłożone są na zupełnie dla zdrowia nieszkodliwe i chorobotwórcze, te ostatnie zaś na chorobotwórcze dla człowieka i zwierząt. Z pierwszych spotykamy bakterye zapalenia płuc, tyfusu, cholery, róży, kilka gatunków bakteryj ropnych, z drugich — bakterye karbunkułu, cholery kurzej, róży świń, posocznicy myszy itp. Poniżej spostrzegamy szczepionki ochronne niektórych bakteryj. Ponad hodowlami umieszczono też same bakterye na rysunkach, gdzie obok makroskopowego podano wygląd mikroskopowy. Dalej wystawiono przyrząd do badania powietrza i wody, oraz rezultaty badań w tym kierunku. Przedewszystkiem uderzają nas graficzne tablice rozmaitych wód i powietrza Warszawy. Różnica pomiędzy wodą czerpaną wprost z Wisły i z filtrów na Koszykach jest olbrzymią (ilość bakteryj w centymetrze sześciennym pierwszej dochodzi do 100,000 — gdy w drugiej bywa ich zaledwie 60—100 sztuk). Nadzwyczaj czystą jest woda Ogrodu Saskiego — gorszą daleko z „okrąglaka“ przy Łazienkach.

Na drugiej tablicy widzimy analizy wód na rozmaitych stacyach drogi Nadwiślańskiej. Trzecia wreszcie tablica przedstawia analizy powietrza w pokoju mieszkalnym, w suterenach, w salach szpitalnych, w teatrze, na niektórych ulicach Warszawy i w ogrodzie Botanicznym. Zaraz obok tych tablic umieszczone są rozmaite gatunki bakteryj, znalezione w wodzie i powietrzu. Nakoniec uwidoczniona metoda szczepienia wścieklizny. W klatkach widzimy króliki szczepione jadem wścieklizny w kilku okresach rozwoju choroby, dalej jednego szczepionego i następnie wyleczonego; w szafie przyrządy używane do szczepień, wreszcie rdzenie z królików padłych na wściekliznę, zawieszone w kolbach nad sodą i służące po wysuszeniu do szczepień ochronnych pokąsanym ludziom.

Objaśnień udziela tu dr Bujwid, oraz asystent jego, student medycyny dr Grodecki.

Przejdźmy teraz do sekcyi szpitalnej.

BADANIA NAUKOWE.

GOSPODARSTWO ROLNE.

Nie mamy zamiaru kreślić krytycznej oceny dzieła, skądinąd bardzo pożytecznego, bo treść jego zbyt jest specyalną; pragniemy tylko zwrócić uwagę na pochwały godne usiłowania młodzieży puławskiej ku przyswojeniu naszej literaturze rolniczej pierwszorzędnych prac, ułatwiających poznanie tyle ważnego zawodu.

Zamiast bezcelowych rozrywek lub nagannego próżnowania, młodzież nietylko

skrzętnie bierze się do pracy, lecz przytem czując wielki brak podręczników traktujących o ważniejszych dziedzinach produkcyi rolnej, z pomiędzy wyróżniających się dzieł wybiera najdoskonalsze i te w dobrych przekładach oddaje na użytek ogółu.

Praca, o której dziś mówimy, jest już z kolei piątą. Poprzednio wyszły: Gohren'a *Prawa natury w żywieniu zwierząt domowych*, Krafft'a *Nauka organizacyi gospodarstwa*, Iwaniukowa *Główne zasady polityki ekonomicznej* i Tucewicza *Podręcznik do urządzenia lasów*. Były to wszystko dzieła oparte na najnowszych wynikach wiedzy i odpowiadające potrzebom naszego rolnictwa.

Obecnie mamy Heuze'go *Trzodę chlewną*, dzieło, które za granicą niemałego doznało uznania. Prócz doskonale opracowanej monografii zwierzęcia, autor, mając na względzie cele praktyczne, podał sposoby użytkowania z trzody, wykazał korzyści hodowli i uprzystępnił wszystko, co z nią ma łączność. Jest to podręcznik dla gospodyń zwłaszcza wiejskich, naturalnie o tyle, o ile te, zamiast Montépin'a, zechcą wziąć tę książkę, powtarzamy, nieocenionego znaczenia. Zwięźle, jasno prowadzony wykład, nie nuży, lecz zaciekawia. Tłomaczom zarzucilibyśmy tylko, że trzymając się wreszcie tekstu oryginału, nie uzupełnili go tem, czem by go sam Heuzé uzupełnić nie omieszkał, a mianowicie opisem rasy, która w ostatnich czasach, a więc już po napisaniu dzieła przez Heuze'go, niemałego nabrała rozgłosu. Mówimy tu o rasie Poland-China, o której w pracy niniejszej, żadnej nie ma wzmianki. Chcąc nadać książce wszechstronną użyteczność, nie należało pomijać tego, co przy opisie ras wielu za niedokładność dość rażącą uzna.

Na końcu znajdujemy rezultaty doświadczeń, prowadzone przez profesora Instytutu, p. Chludzińskiego, nad leczeniem trzody rasy polskiej i wykaz stad zarodowych trzody w kraju naszym. Wykaz ten jest bardzo niedokładny, a choć wiemy, z jakiemi trudnościami połączone jest zbieranie odnośnych wiadomości, należało unikać omyłek przy wymienianiu ras hodowanych w tych stadach. Spis taki ma znaczenie informacyjne i jeżeli interesant zgłosi się do właściciela z chęcią nabycia u niego lincolnów, o których mówi wykaz, a znajdzie tam hodowane yorkshiry, kogo o to winić będzie?

W każdym razie dzieło Heuzégo, przyswojone naszemu językowi, zasługuje na jaknajwiększe rozpowszechnienie.

LITERATURA I SZTUKA.

Z NIEMIEC.

Drezno, maj, 1887.

Berlin: muzeum etnograficzne. —Profesor Brückner.— G. Karpeles. — Wilno: zakład oftalmiczny. — Orzeszkowa i jej powieści.— Warszawa.— Nowości księgarskie. — Ukaz najnowszy i niemcy.

Większą część miesiąca upływającego spędziłem daleko od stolicy saskiej, nie wiele więc dzisiaj zamieścić zdołam wiadomości, któreby tytułowi listu odpowiadały. Lecz ponieważ dzieliłem się dotychczas z czytelnikami wrażeniami mojemi, niech mi więc będzie wolno i dzisiaj wypisać tu kilka wspomnień z podróży.

W drodze do kraju zawadziłem o Berlin i kilka dni tam spędziłem. Celem mojego tam pobytu było zwiedzenie nowozałożonego muzeum antropologiczno-etnograficznego i poznanie kilku osób, z któremi listownie dotąd tylko rozmawiałem.

Muzeum otwarto w grudniu roku zeszłego, w umyślnie na to zbudowanym gmachu, na ulicy Königgrätzer, w pobliżu znanego już dawniej Muzeum przemysłowego. Jako budowa, nie odznacza się ono niczem niezwykłem. Wewnątrz również uderza najściślejsze tylko stosowanie się do zadania praktycznego: miejsca i światła jest dużo, przedmioty są ułożone dostępnie i systematycznie, zabezpieczono je starannie od pożaru i kradzieży, słowem urządzono wszystko praktycznie, umiejętnie, ale nadto nie: strona estetyczna uległa zupełnemu pominięciu; brzydko nie jest, ale też i nie pięknie, ale za to trwale, porządnie i wygodnie. Odbił się i tutaj duch pruski: sztywny a praktyczny; takim jest cały Berlin, takiem całe dzisiejsze państwo niemieckie.

Pierwsza sala, trójkątna, wysokością sięga szczytu całego gmachu; umieszczone są w niej przedmioty największych rozmiarów: kolumny z przed świątyń indyjskich, posągi bóstw, łodzie różnych plemion dzikich, płyty kamienne z nadpisami itd. Z sali tej dwoje wschodów prowadzi na wyższe piętra.

Podstawą układu okazów jest wzgląd geograficzny. W niezliczonych witrynach kilkunastu sal widzimy zabytki przeddziejowe i zbiory etnograficzne ludów nieucywilizowanych dzisiejszych, w ogromnej ilości. Niema zakątka Ameryki i Oceanii, o którymby nie można było nabrać jakiegoś wyobrażenia, obejrzawszy uważnie pochodzące zeń ubiory, naczynia, narzędzia, broń, przedmioty kultu, wykopaliska itd. Schliemann przekazał instytucyi tej wszystko, co wykopał w Troi; dawne Muzeum etnograficzne berlińskie zrzekło się także na rzecz nowego wszystkich swoich skarbów; oprócz tego wielka ilość ofiarodawców, przeważnie niemców, ze wszystkich części świata nadesłała tu prywatne zbiory swoje; hojnie też uposażył nowe muzeum znany podróżnik i etnograf Bastian, który jest jego dyrektorem, oraz autorem planu budowy i projektu rozmieszczenia zbiorów. Wśród wykopalisk znajduje się bardzo wiele zabytków z ziem dawnej Polski, mianowicie ze Szlązka, Poznańskiego i Prus Zachodnich. Dobry i naukowo napisany katalog ułatwia oglądanie i ocenę nagromadzonych tu skarbów.

Po parę godzin codzień spędzałem w miłem towarzystwie pana Brücknera, lwowianina, obecnie profesora słowiańszczyzny w Berlinie. Oprócz pracy obowiązkowej w uniwersytecie, p. B. wiele czasu poświęca na redagowanie i czynne współpracownictwo czasopisma *Archiv für slavische Philologie*; zajmował się dotychczas najwięcej, jak wiadomo, lingwistyką; obecnie zaś głównie się poświęca dziejom literatury polskiej, przeważnie łacińskiej, z XVI i XVII wieku. Mówił mi, iż najwięcej miewa słuchaczy na wykładzie języka rosyjskiego.

Oddawna znanych mi listownie, poznałem osobiście teraz państwa Karpelesów. Tak często, p. Gustawie K. w listach moich wspominałem, że dziś nie widzę potrzeby przypominania czytelnikom o jego zasługach w zapoznawaniu niemców z piśmiennictwem polskiem. Życzliwość jego dla nas i znajomość rzeczy i stosunków naszych jeszcze więcej się uwydatniła w rozmowie. Pracuje on obecnie nad wzorowem wydaniem pism Heinego, co, jak mi mówił, wiele go trudu i czasu kosztuje. Małżonka jego, warszawianka z pochodzenia, tłomaczy powieści polskie na język niemiecki; teraz właśnie skończyła przekład *Nizin* E. Orzeszkowej do jednego z czasopism niemieckich i zabiera się do tłomaczenia powieści Ostoi (panny Sawickiej).

Nie będę zapisywał tu wrażeń moich wileńskich; znacie zresztą dzisiejsze Wilno lepiej ode mnie, bo pięć lat go nie odwiedzałem. Uczynię jeden tylko wyjątek, aby się podzielić miłem wspomnieniem z bytności w zakładzie ocznym wileńskim, którego podwaliny jeszcze oglądałem, opuszczając Wilno przed laty. Dzisiaj wyrósł na nich gmach okazały i gustowny, okolony pięknymi trawnikami i krzewami, leżący wśród cudnych wzgórków zielonych, porosłych sosnami i usianych domkami przedmiejskimi.

W zakładzie tym, po niezbyt miłych wrażeniach z obszarpanych domów i brudnych ulic Wilna, uczułem się na nowo w Europie. Czysto tam, wytwornie, porządnie i wygodnie; wodociąg, gaz, wyborne urządzenie całej lecznicy, dbałość o wszelkie wygody chorych i mieszkańców, uprzejmość administracyi, czystość pokojów, pościeli i ubrania chorych, dobry stół, czyste powietrze, widoki dalekie a śliczne z okien, słowem wszystko, od kuchni wzorowo czystej, do biblioteki specyalnie oftalmicznej a bogatej, wszystko świadczy o niezmiernej troskliwości i czujności zacnego człowieka, który prawdziwą jest duszą zakładu, jego twórcą i dotychczasowym zwierzchnikiem, doktora Zenona Cywińskiego. Wielka wdzięczność należy się rodzinie hr. Tyzenhauzów za ten dar dobroczynny, niosący tyle pomocy całej prowincyi; ale nie mniejszą jest zasługa p. Cywińskiego, który zapis magnatów przyoblekł w krew i ciało, czuwając nad wykonaniem jego, począwszy od planu budowniczego, aż do zupełnego wykończenia zakładu i kierując nim podziś dzień zarówno gorliwie jak umiejętnie.

Następnym przystankiem wędrówki mojej było Grodno; powitałem tam, po długiem niewidzeniu, panią E. Orzeszkową i z przyjemnością znalazłem, że zdrowie jej poprawiło się ostatnimi czasy, co nam wróży długą, bodaj jaknajdłuższą działalność jej na polu literackiem. Wiadomo już że powieść jej *Pan Graba* wydrukowała w przekładzie niemieckim *Neue Freie Presse*; pocieszającą jest wiadomość, że znalazł się już nakładca w Berlinie na oddzielne wydanie tej powieści i że zgłoszono się do autorki z Anglii i Szwecyi z prośbą o pozwolenie przekładu *Pana Graby* na języki tych krajów. Charakterystycznym jest fakt, że dziennik wiedeński daleko drożej zapłacił autorce, niż pierwotny nakładca polski tej powieści. Nikt nie jest prorokiem u swoich...

Muszę stłumić w głębi serca wrażenia, których doznałem w Warszawie; utkały się one, jak wszystko na świecie, z czarnych i różowych włókien. Niestety, czarnych było więcej...

Oczywiście spragniony byłem sceny polskiej. Powitały mię: *Francillon* i *Dorożka Nr. 117*. Z rozkoszą słuchałem mowy ojczystej, z przyjemnością oceniałem wyborną grę aktorów, do których, niemieccy ani się umywali; ale treść sztuk tych nasunęła mi na myśl wierszyk z bajki Krasickiego: źle się bawicie! Obie sztuki są pełne werwy i dowcipu, ale... wybaczcie, obie brudne. Przechadzając się po wilgotnym gruncie wystawy hygienicznej, nadaremnie szukałem przyrządów dezinfekcyjnych na te miazmaty sceniczne. Trzebaby i na nie wymyślić jakąś kanalizacyę...

Po powrocie do Drezna, zastałem szczątki już tylko wystawy ogrodniczej. Powiadają mi, że była świetną, że Belgia, Holandya i Anglia nadesłały kwiat swoich kwiatów, że materyalnie powiodła się dobrze, mimo efemeryczny termin trwania.

Na stole moim znalazłem nieco nowości książkowych. *Stas und Jas* *), dwie powiastki B. Prusa w przekładzie niemieckim Henckla, z przedmową, wiernie charakteryzującą talent i zasługi A. Głowackiego. „Gdy się zważy, powiada tłomacz, że jednem z głównych zadań prasy codziennej jest usuwanie przesądów, wytwarzanie sympatyi, antypatyi i przekonań, to się spostrzega jak potężnym i dobroczynnym jest wpływ Prusa na społeczeństwo polskie, który nie opuszcza żadnej sposobności i nie pomija żadnego przedmiotu, aby zeń czegoś pouczającego nie wyciągnąć."

Drugą nowością beletrystyczną jest powieść, osnuta na tle żywota litwinów pru-

---

*) *Przygoda Stasia* i *Sieroca dola.*

skich: *Mutter und Tochter*, przez Wicherta *), autora dawniej ogłoszonych *Littauische Geschichten* **); obrazki te odsłaniają nam mało znaną widownię; autor z talentem i współczuciem dla biednego ludu maluje życie i troski jego o byt codzienny i plemienny.

„Sztuka być żonatym, a jednak szczęśliwym," taki jest tytuł książki, naśladowanej z oryginału angielskiego, pojawiającej się w trzeciem już wydaniu, z następną dedykacyą: „Dzielnym mężczyznom i kobietom, którzy się odważyli lub pragną się odważyć wstąpić w stan, będący szczęściem dla niewielu, niedolą dla wielu, a jarzmem dla wszystkich, pełen podziwu dla ich męztwa, z uszanowaniem poświęca autor." ***).

Najpoważniejszą z nowości książkowych jest tom drugi *Dziejów kultury* Lipperta ****); o pierwszym pisałem dawniej; obecny zakończa dzieło i mieści w sobie rozdziały: rodzina pierwotna; prawo macierzyńskie; zwycięztwo prawa ojcowskiego; pierwotne obrzędy weselne; mieszkania; wpływ kruszców; postęp w pojęciach religijnych; związek ich z układem społeczeństwa; fetyszyzm; fetyszyzm jako czynnik społeczny; rodzina patryarchalna i jej upadek; utworzenie się państw i prawa; religie wyzwolenia i opanowanie przyrody. *Prawda* doniosła niedawno, że dzieło to ma być przełożone na nasz język: niewątpliwie na to zasługuje i pewny pożytek nam przyniesie.

Ukaz najświeższy, dotyczący cudzoziemców w Królestwie i granicznych guberniach Cesarstwa, przyspieszył wydzielanie się żółci i atramentowej złości niemieckiej. Jak zwykle, tak i tym razem uciekli się oni do wiadomego i wypróbowanego środka: odkryli i tu intrygę polską. Rozwodzą się tedy szeroko nad przebiegłością naszą i dowodzą, że skutki ukazu wyjdą na oczywistą korzyść polaków. Znane to sidła, zastawiane od wieków na dyplomacyę rosyjską. Czy i kto w nich uwięźnie?

Jan Karłowicz.

SALON TEGOROCZNY.

Paryż, 20 maja.

W maju zakwitają tu nietylko drzewa i krzewy, lecz i sztuka plastyczna. Wielkie jej drzewo, jak jabłoń i grusza, wabiąc świeżemi i żywemi barwami, umaja liczne wystawy obrazów, które w tym czasie otwierają swe podwoje nad brzegami Sekwany. Mamy obecnie wystawę Milleta, zmarłego już artysty, który z zamiłowaniem odtwarzał naturę sielską i typy wioskowe, torując tem drogę „impresyonizmowi." Jak każdy zresztą pionier, żył on nieznany prawie, lekceważony i głodny, otoczony dziewięciorgiem dzieci w zapadłym kącie pod Paryżem, skąd rzadko tylko wyruszał na wielki rynek i po to chyba, ażeby sprzedać ostatni swój obrazek jakiemuś podrzędnemu handlarzowi. Dziś niektóre z jego prac doszły do ceny 100,000 fr.; wdzięczna potomność stawi mu nawet pomniki... Przy ulicy de Sèze, u Georgesa Petita, rozłożyła się cała „międzynarodowa wystawa obrazów i rzeźb"; dalej wystawa „niezawisłych" — a przedewszystkiem *Salon* doroczny w Pałacu przemysłu przy Polach Elizejskich.

Na wielkie to igrzysko wyrobów pędzla i dłuta nadesłano tym razem przeszło 7,000 okazów, z których trzecią część zaledwie przyjął surowy areopag sędziów, strzegący znicza piękna i tradycyi. Więcej zresztą nie byłby pomieścił gmach wystawy. Trzydzieści dwie sale, znajdujące się w tym budynku, zawieszone są od góry do dołu wielkiemi i małemi płótnami. A jest to częściowy rezultat rocznej tylko produkcyi i to przeważnie francuskiej.

Nie możemy się wdawać w pobieżne choćby sprawozdanie z całego tego natłoku barw i kształtów. Tom cały trzebaby zapisać i zabrać się do szczegółowych studyów, do czego nie usposabia parugodzinne oglądanie, tembardziej, że wędrówkę po tym artystycznym labiryncie odbywać trzeba w towarzystwie tłumów paryżan i uroczych paryżanek, tak, że często nie wiadomo, czemu się bardziej przypatrywać, czy „naturze żywej," czy malowanej

Zbieramy jednak kilka wrażeń natury ogólnej. Uderza przedewszystkiem, nawet nieznawcę, w tym wielkim zbiorze pogoń za nowymi pomysłami i efektami. Wszystko prawie malowane z natury bądź w jasnych promieniach słońca, nieznającego półcieni, bądź w łagodniejszej jasności dni chmurnych. Wszędzie dostrzegać się daje chęć oddziaływania przeciwko formułom i receptom, przeciwko grubo i tłusto kładzionym barwom, przeciwko różnym „sosom" dawnej kuchni malarskiej. Widać odrazu, że reformatorskie hasło „oświetlenia palety" zrobiło swoje, że prąd „impresyonizmu" i „pełnego powietrza" przewietrzył i odświeżył sztukę.

Tyle co do formy. Co do treści — nie widzimy tu prawie malarstwa religijnego i historycznego. Są to, jak powiadają krytycy i artyści we Francyi, *articles démodés*. Duch religijny uleciał już dawno z płócien i palety — Francya zaś z przed r. 1789 nic nie obchodzi dzisiejszej. Ta ostatnia liczy sobie zaledwie sto lat istnienia. Słabo tylko odzywają się jeszcze echem oderwane zdarzenia z walk wielkiej rewolucyi, podejmowane bądź przez przeciwników tego ruchu, bądź przez poszukiwaczy wrażeń silnych i przeciwieństw rażących. Wojna francusko-pruska dostarcza wciąż jeszcze materyału do obrazów, odpowiadając niegasnącej chęci odwetu. I ta jednak nuta patryotyczna brzmi w tegorocznym Salonie nie zbyt donośnie! Wystawa ta jest doskonałem upostaciowaniem mieszczańskiego i zadowolnionego z chwili obecnej społeczeństwa, w którym umilkły już silniejsze prądy historyczne — nowe zaś nie skrystalizowały się jeszcze i nie zarysowały wyraźnie. Jeżeli niema w Salonie obrazów historycznych, to niema i takich, któreby wyświetlały obecne stosunki społeczne, wydobywały tkwiące w społeczeństwie sprzeczności. Francya jest drobnomieszczańską Rzecząpospolitą, w której te sprzeczności nie występują jaskrawo, ujęte w wielkie kategorye stosunków społecznych. Odbija się to i w malarstwie. Cechą jego najbardziej charakterystyczną jest dekoracyjność lub poszukiwanie ciekawych indywidualnie wątków życiowych, nawet w szacie historycznej. Kult jasnego słońca i nagich kobiet występuje przytem nader wybitnie.

Wymieńmy jednak niektóre z utworów, poczynając od czysto dekoracyjnych. Należą tu przedewszystkiem wielkie płótna, zamówione przez państwo lub gminy dla gmachów publicznych. Budującą się właśnie nową Sorbonę zdobić będą wielkie symboliczne freski cenionego i oryginalnego malarza Puvis de Chavannes, których zresztą dopiero szkice okazał. Do tej kategoryi wchodzą i temuż celowi służyć mają trzy wykończone już freski Flamenga, z których największy wyobraża Abelarda, czytającego w gronie słuchaczów na górze św. Genowefy, będącej od dawna siedliskiem wyższych szkół paryskich. Obraz to o barwach jasnych i konturach wyraźnych, z masą świateł i pyszną perspektywą, a widokiem na część Paryża.

Bernard namalował dla paryskiego ratusza alegoryczną starość. Do tegoż działu należą obrazy Lafona, Montenarda i Karbowskiego, młodego malarza urodzonego w Paryżu. Krytyka chwali trzy jego dekoracyjne płótna, przedstawiające epizod z życia XVIII wieku. Rochegrosse dał w tym roku dwa utwory *La curée* — wielkie płótno, odznaczające się tylko wielkością i przedstawiające zabójstwo Cezara, oraz *Solomeę tańczącą przed królem*, mały obraz, pełen wdzięku. Henner wystawił *Herodyadę* i *Kreolkę*, obie bez znaczenia. Cormon, twórca *Kamiennego wieku*, znajdującego się w galeryi Luksemburskiej — *Zwycięzców z pod Salaminy*, powracających w tryumfie, duży obraz o jasnym kolorycie i szerokiej perspektywie. Cabanel — *Kleopatrę*, próbującą na niewolnikach trucizn, obraz kolorystyczny. Wyraz twarzy pięknej władczyni nader charakterystyczny; towarzyszy jej z wdziękiem rysowana półnaga niewolnica. Roll—*Marsz naprzód*, epizod wojenny, będący wszakże tylko jednym obrazem z całego cyklu, który artysta prowadzi od lat kilku, na wzór powieści Zoli. Dueza *Le Soir* należy już do krajobrazów, którymi malarze francuscy celują. Juliusz Breton, ceniony malarz obrazów z życia ludu wiejskiego, wystawił *Fin de la journée*; Lhermitte—*Zbiór siana*... Niepodobna nam wyliczać nawet części tego szeregu. Wymieniliśmy niektóre prace bardziej znanych artystów. Na zakończenie wspomnimy jeszcze o grupie Bougereau, najbardziej akademickiego z malarzów francuskich. Obraz przedstawia Amora i Psyche, dwoje dzieciaków unoszących się w powietrzu, malowidło, przyznać należy, pełne miękkości i wdzięku.

Spieszymy jednak przejść do naszych. W tym roku panuje *Widzenie Joanny d'Arc przy wjeździe do Rheims* Matejki, znane czytelnikom *Prawdy*. Krytyka i publiczność francuska przyjęły ten obraz chłodno. Dziennikarstwo i ilustrowane wydawnictwa pominęły go milczeniem. Odszukaliśmy zaledwie krótką wzmiankę w *Courrier de l'art*, z której najwybitniejszy ustęp przytaczamy. Autor opowiedziawszy treść i nadmieniwszy o tem, że polski artysta w obecnym temacie szukał przedmiotu obchodzącego go blizko, jako polaka, powiada: „Odnajdujemy tu wszystkie wybitne zalety Matejki, jednocześnie wszakże musimy stwierdzić brak większości jego utworów. Każda postać malowana jest z nadzwyczajnem znawstwem, każda głowa jest arcydziełem. Każdy szczegół wykończony z doskonałością, która nic nie pozostawia do życzenia. Całość jednak chaotyczna (bien confus). Z trudnością można się w niej oryentować." Krytyk powołuje się na znaczną krótkowzroczność Matejki, która nie pozwala mu objąć całości i zachować należytej perspektywy. Obraz Matejki umieszczony został na ścianie w oświetleniu nienajlepszem, w sali kończącej długi szereg galeryi. Gdy przebiegniemy całą wystawę i zatrzymamy się pod koniec przed płótnem naszego mistrza, przedewszystkiem uderza nas to mianowicie, że obraz ten różny jest od wszystkich, któreśmy dotąd widzieli. Spotykamy tu całkiem odmienną szkołę, odmienny sposób traktowania przedmiotu. Po tylu obrazach, przez które przewiał, w mniejszym lub większym stopniu, prąd „impresyonizmu" i „pełnego powietrza," w obrazie Matejki widzimy arcydzieło, arcydzieło jednak, będące w pełnym rozkwicie Odrodzenia. Przypomina on nam Rafaelów i Rubensów i całe nowsze malarstwo klasyczne.

Naprzeciwko *Joanny* w tej samej sali zawieszone także płótno młodego malarza Jeana, ucznia Lehmanna, wyobrażające również *Wjazd Joanny d'Arc do Rheims*. Trudno o większe przeciwieństwo. Z jednej strony Odrodzenie w całym swym blasku, z drugiej obraz malowany w duchu Puvisa de Chavannes, będącego jednym z odcieni najnowszego impresyonizmu—i przypominający zupełnie szkołę bizantyjską i średniowic-

*) Lipsk, 1886

**) Lipsk, 1882.

***) *Die Kunst verheirathet und doch glücklich zu sein*, Berlin, 1887.

****) *Kulturgeschichte der Menschheit*, Sztutgart, 1887.

czne przedrafaelowskie freski. Na obrazie Jeana mamy również aniołów unoszących się nad ziemią i stąpających po niej w zbroi; głowy jednego z idących aniołów i dwu świętych postaci otacza złota aureola z napisami, malowana na wzór bizantyjski. Dziewicy jadącej na koniu towarzszy cały oddział pieszych włóczników. Koloryt obrazu jednostajny, stalowo-niebieski, figury malowane płasko. W tem zestawieniu mamy najwybitniejszy kontrast Matejki z dążnościami dzisiejszego malarstwa francuskiego.

Jest także na wystawie wielki obraz młodego alzatczyka Scherrera, wyobrażający wjazd Joanny d'Arc do Orleanu, obraz trzymający pod względem techniki środek między dwu poprzednimi i robiący bardzo dobre wrażenie. Joanna z odkrytą głową, w zbroi, na koniu, cała promieniejąca, wjeżdża na czele rycerstwa, las włóczni gubi się w wązkiej ulicy średniowiecznego miasta. Postacie mieszczan doskonale i bogato malowane, charakterystyczne. Ulica i domy również.

Z innych malarzów naszych na wyszczególnienie zasługuje własny portret panny Anny Bilińskiej, artystki zamieszkałej w Paryżu. Zwrócił on na siebie ogólną uwagę. Odznacza się doskonałem wykończeniem, wielką prostotą i wdziękiem. Pozostali nasi ziomkowie nadesłali również portrety; wymieniamy tylko nazwiska: Axentowicz, Alchimowicz, Brzeski, Przepiórski, Styka — ten ostatni obraz biblijny. W dziale rysunków: Ciesielski Wł., Dukszyńska Helena, Merwart, ks. Jabłonowska (Terka), Zawiski — wszystko portrety. Lewicki dał trzy projekty architektoniczne. W dziale rycin prace: Jasińskiego Feliksa, Konarskiego Ludwika i Płużańskiej.

W „Jardin de Sculpture“ tegorocznego Salonu pośród wielu prac wybitnych znajdujemy: Godebskiego Cypryana popiersie Kraszewskiego i „Martyx,“ Riegera „Satyra“ i „Kopernika,“ oba z bronzu, oraz medaliony i biusty Bogdańskiego Stefana, Boryszewskiego Klemensa, panny Certowicz, Gujskiego, Kasprowicza i Woydygi.

E. Przew.

RUSINSKA LITERATURA ALBUMOWA.

II.

P. Wasyl Łukicz (pseudonim) znanym był rusińskiej publiczności w Galicyi jako współautor *Prawotaria* (doradcy prawnego) i jako długoletni redaktor *Proświty*. Pomimo nadzwyczaj ostrej i nieraz po prostu dziwacznej cenzury, jaką wykonywał wydział *Proświty* nad rękopisami, udało się przecież p. Łukiczowi uczynić ten kalendarz najpoczytniejszą książką rusińską w Galicyi, gdyż co roku rozchodziło się go przeszło 3,000 egzemplarzy. Dla ludu i inteligencyi był on zarówno pożądanym. Pierwszy znajdował w nim krótkie utwory beletrystyczne najlepszych pisarzów rusińskich, jak Szewczenki, Neczuja-Lewickiego, Koniskiego, Rudańskiego, a także życiorysy i portrety wybitnych działaczów, oraz krótkie artykuły naukowe i rady gospodarcze; druga, interesująca się sprawą publiczną, miała sprawozdania z życia społecznego i towarzyskiego, ogłoszenia, treść gazet i nowych książek itp. Wreszcie chcąc wszystkim dogodzić, wydział *Proświty* uchwalił drukować w kalendarzu także „typik,“ tj. porządek „odpraw“ cerkiewnych na cały rok, rzecz potrzebną jedynie dla księży i djaków, a zajmującą około trzech arkuszy druku, czyli trzecią część całego kalendarza. Nie dziw więc, że wobec tej uchwały część literacko-naukowa, która jedynie nadawała książce wartość, musiała się nadzwyczaj ścieśnić. Wskutek tego z początkiem przeszłego roku uczynił p. Łukicz wydziałowi „Proświty“ propozycyę rozdzielenia kalendarza na dwie części: literacko-popularną i drugą przeznaczoną dla inteligencyi, a raczej dla księży z „typikiem.“ Oburzono się na takie wymaganie, widząc w niem jakąś chęć do dyktatury, wskutek czego p. Łukicz zerwał z „Proświtą“ i oddał zgromadzony przez się materyał literacki i naukowy rusińskiemu Kasyno w Stryju, które też wydało rękopisy w postaci pięknego i bogatego treścią albumu p. t. „Watra“ (Ognisko) w objętości 13 i pół arkuszy druku.

Treść *Watry* z wielu względów niepodobną jest do tych wydawnictw, jakie obecnie wychodzą w świat z pieczęcią lwowskich narodowców. Mimo że stryjskie Kasyno rusińskie składa się z nich również, a p. Łukicz osobiście dalekim jest od wszelkiego, nawet literackiego radykalizmu, to przecież spotykamy tu tony daleko świeższe i mniej przytłumione prawidłami estetyki szkolnej, niż w publikacyach lwowskich. I tak umieszczono tutaj między innemi prześliczną nowelkę Myrnego, przysłaną właściwie dla *Zori*, lecz odrzuconą przez redakcyę z powodu niemoralnej treści. Treść ta następująca: Urzędnik policyjny Kostenko żeni się z młodą panienką. Panna, którą Kostenko ubóstwia szczególnie za jej instytucką niewinność, w tydzień po ślubie zaczyna potajemny romansik z oficerem artyleryi. Tymczasem mąż otrzymuje polecenie urządzić obławę na jakiegoś ważnego przestępcę. Wysyła młodą żonę na wieś do jakiejś towarzyszki. Nadchodzi oznaczony wieczór, Kostenko wydał rozporządzenie, żeby mu donoszono o wszystkich nowoprzybywających, którzy stają w hotelach — i oto otrzymuje wiadomość, że do pewnego hotelu rzeczywiście przybyła para, która nie chce podać swych nazwisk. Kostenko zbiera całą gromadę żandarmów i policyantów, obstawia hotel, każe wyłamywać drzwi numeru i zastaje wewnątrz — żonę i oficera. Oto cała osnowa tej „niemoralnej“ noweli, gorszącej profesorów rusińskiego gimnazyum we Lwowie, a nie gorszącej rusinów stryjskich. Nie potrzebuję dodawać, że po za treścią, język i sposób opracowania godne są w zupełności takiego wielkiego talentu, jakim jest p. Myrny, słusznie uznany za jedną z najwybitniejszych sił współczesnej literatury ukraińskiej.

Do tej samej kategoryi utworów, odrzuconych przez redakcyę *Zori*, a wydrukowanych w *Watrze*, należy też moja powiastka *Misya*, opowiadająca dzieje jezuity, ks. Gaudentego i jego misyi na Podlasiu. Obecny redaktor *Zori*, p. Ceglińskí, wydał przed rokiem o tej pracy wyrok, że jest to rzecz tylko w tym celu napisana po rusińsku, iżby ją następnie przetłomaczono na język polski i umieszczono w warszawskich pozytywnych tygodnikach, jako zaś apoteoza racyonalizmu jest zupełnie słabą i dla naszej publiczności wcale nie ciekawą. Pomimo to, że żadnej apoteozy racyonalizmu w *Misyi* niema, mogę pocieszyć p. Ceglińskiego wskazaniem faktu, że chociaż praca moja niedawno dopiero wyszła w *Watrze*, potrafiła już zainteresować publiczność w tym stopniu, że wkrótce ma się z dwiema innemi powiastkami tego samego cyklu pojawić w osobnej książce kosztem dramatycznego towarzystwa rusińskiego w Kołomyi. I tutaj więc pokazuje się, że prowincya widzi jaśniej i *mniej się boi* mar stworzonych przez własną wyobraźnię, niż nasi lwowscy „konserwatywni narodowcy.“

Był czas, kiedy w Paryżu krytycy starej szkoły malarskiej nie przyjmowali do corocznego „Salonu“ utworów impresyonistów, tak że ci ostatni zmuszeni byli otworzyć swój osobny „Salon des refusés.“ Otóż takim „salon des refusés“ jest też poniekąd *Watra*. Prócz dwóch wspomnianych nowel spotykamy w niej także naukową pracę autora, który u naszych narodowców cały i ze wszystkimi nowymi utworami jest *refusé*. Mówię o Dragomanowie, który tam umieścił urywek swej nader ciekawej i dla dziejów literatury rusińskiej bardzo ważnej pracy o duchownych wierszach na Ukrainie w XVII i XVIII wieku. Historyę tych wierszy stawia autor na szerokim gruncie porównawczym i widzi w nich z jednej strony zabytki świadczące o żywych stosunkach ludu ukraińskiego z kulturą zachodnią, a z drugiej przebłyski narodowego przebudzenia pod wpływem tej kultury, gdyż utwory te, chociaż oczywiście książkowego pochodzenia, pisane były językiem prawie czysto ludowym, z niektóremi tylko przymieszkami cerkiewszczyzny i to na długie lata przed Kotlarewskim i Kwitką.

Do owych *refusés* zaliczyć musimy nawet pomieszczone w *Watrze* prace Ulany Krawczenko i M-cja. W wierszu panny Krawczenko dostrzegła redakcya *Zori* — socyalizm w słowach: „Kiedyś, skoro zginie zmora przesądów i brat z bratem podzieli się dobrem, to czyż nie pozostanie jeszcze dosyć łez i cierpień dla ludzkości?“ Wiersze M-cja odrzucono dlatego, że przedmiot jego (kontrast wesołej gry fortepianowej na pierwszem piętrze i płaczu umierającego dziecka w suterenach) jest taki smutny, a „młody człowiek — zdaniem redakcyi *Zori* — powinien patrzeć na świat wesoło, a nie zwracać uwagi na takie rzeczy.“ Słyszałem, że z powodu „zwracania uwagi na takie rzeczy“ jeden z profesorów rusińskiego gimnazyum miał kiedyś powiedzieć do swoich uczniów: „Czekajcie no, ja wam rypnę tyle łaciny i greki, że wam do wszystkiego innego odejdzie ochota!“ Podejrzywam, że ci panowie chcieliby obecnie zastosować tę samą metodę, nieco tylko zmienioną, do całego społeczeństwa rusińskiego w Galicyi, tylko, niestety, w miarę jak sami zamykają oczy na wszelkie „takie rzeczy,“ prowincya zaczyna coraz pilniej na nie patrzeć.

Z innych utworów beletrystycznych w albumie Łukicza znajdujemy przedewszystkiem szkic p. Mordowcia „A wse Hreczysta.“ Jest to prześlicznie z ust ludu opowiedziana nowela kryminalna. Parobczak, podejrzany o zabójstwo żyda, poszlaki mówią przeciwko niemu; jedno tylko mogłoby go zbawić — wykazanie *alibi*, lecz tego nie chce uczynić, żeby nie skompromitować dziewczyny, u której właśnie tej nocy bawił. Dopiero ona sama, przybywszy do Kijowa na odpust i przypadkowo spotkawszy swego ukochanego na ulicy, kiedy go prowadzono do sądu i za nim udała się do sali rozpraw, głośno wydaje całą prawdę i ratuje go od nieszczęścia. Rzecz opowiedziana w zwykłej, nieco sentymentalnej i nieco cerkiewnej manierze p. Mordowcia, lecz mimo to robi silne wrażenie, dlatego głównie, że przedstawia uczucia prostych wiejskich ludzi — sądu przysięgłych.

Daleko słabszą, nawet od swych przeciętnych rzeczy, nowelę dał płodny ukraiński pisarz p. Koniski. Opowiadanie jego p. t. *Sierowyk*, prócz bardzo ładnego ustępu, wlecze się mdło i rozwlekle; sam temat, który przy zwięźlejszem opracowaniu i psychologicznem pogłębieniu postaci mógłby dorzucić ciekawy rys do charakterystyki współczesnego społeczeństwa rosyjskiego, w pracy p. Koniskiego prawie utonął śród powodzi słów, przysłów ludowych i nienależących do rzeczy szczegółów.

Baśń ludową, ale nieco odnowioną i prześlicznie opowiedzianą dał p. Neczuj-Lewicki. Jest to znana baśń o dwóch braciach: mądrym a nieuczciwym i głupim a uczciwym — tylko że ten drugi brat u p. Neczuja wcale nie głupi, tylko „lubi milczeć, a nie umie się kłaniać“ i pojmuje uczciwość bardzo rygorystycznie. Sprzeczność charakteru obu, ich wędrówka po Ukrainie i wreszcie przygody w „innem państwie,“ niby w Krymie, gdzie starszy brat w nieuczciwy sposób dochodzi do bardzo wysokiego stanowiska, lecz właśnie przez swą nieuczciwość nagle

pada, a młodszy, chociaż cichy i długi czas poniżany, zdobywa rękę pięknej księżniczki — wszystko to przy całej fantastyczności mowy nakreślone z nadzwyczajną wyrazistością i realizmem, językiem ślicznym — przymioty, za które Neczuj-Lewicki słusznie uważanym jest za pierwszego przedstawiciela współczesnej powieści ukraińskiej.

Nie będziemy zastanawiali się szczegółowo nad treścią innych prac beletrystycznych, pomieszczonych w albumie p. Łukicza; dość wyliczyć ważniejsze z nich. Przedewszystkiem spotykamy tu dwa utwory przedwcześnie zgasłego poety ukraińskiego, Stefana Rudańskiego: *Mazepa* i *Paweł Połubotek*. Są to poematy dziejowe, bez większej poetycznej wartości chociaż z wielu względów ciekawe dla historyka ukraińskiej literatury. Dalej humorystyczne opowiadanie dr. Łuczakowskiego: *Po maturze*, kilka wierszy p. Kulisza i Hetmancia, Fed'kowicza i Daniła Młaki. Jak widzimy, w dziale beletrystyki reprezentowane są prawie wszystkie żyjące jeseszcze pokolenia i kierunki literatury rusińskiej, począwszy od „starszych" ukrainofilów rosyjskich (Kulisz, Mordoweć, Koniski), dalej późniejszych realistów (Myrnyj, Hetmanec i Neczuj), a kończąc na najmłodszem pokoleniu (Sywenkij i Czajczenko); tak samo i w Galicyi: począwszy od starszych romantyków (Łuczakowski) i ludowców (Fed'kowicz i Młaka), a kończąc na najmłodszych realistach.

W naukowej części *Watry* prawie wyłącznie reprezentowaną jest historya literatury rusińskiej i krytyka. I tak p. Koniski dał „notatki biograficzne" do życiorysów kilku, dotychczas mniej znanych pisarzów ukraińskich. P. Mordoweć zamieścił krótką swą autobiografię wraz ze spisem swych utworów, wydanych w języku rosyjskim. P. Aleksander Barwiński — dwa odczyty popularne, miane w Tarnopolu, o Szewczence i o Fed'kowiczu. Dr. Emil Ogonowski — krytyczną ocenę niedawno wydanej powieści *Jurij Horowewko*, napisanej przez Krasiuczenka, a Iwan Franko ocenę wydanych w Petersburgu ukraińskich powiastek D. Mordowcia. Lecz najważniejszą pracą w tym oddziale jest rzecz naszego wydawcy albumu, p. Łukicza, o „Węgierskiej Rusi," gdzie pierwszy raz zebrano mnóstwo ciekawych i rozproszonych wiadomości o tej mało znanej i prawie zapomnianej dzielnicy narodu rusińskiego. Uznając ważność tej rozprawy, wydział prawny „Proświty" postanowił ją adoptować, gdyż swym nakładem wydał osobną odbitkę i puścił w rozsprzedaż, co mu tylko pochwalić można. Ciekawa rzecz, że prócz dr. Ogonowskiego żaden z „kierujących" narodowców lwowskich nic nie dał do *Watry* i że po wyjściu samej książki prócz gołych bibliograficznych notatek ani *Dilo*, ani *Zoria* nie pomieściły żadnej, bodaj cokolwiek szczegółowszej oceny jej treści; czują znać, że główny prąd literacki zaczyna ich mijać, tak jak około 1867—70 minął t. z. „starą partyę," chociaż i z odmiennnych nieco powodów. Tam wyrzeczenie się żywej mowy ludowej, tutaj zaś wyrzeczenie się życia, obserwacyj i analizy zjawisk społecznych powoduje jeden skutek — odpływ sił literackich.

I. Franko.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Oświadczenie podwójnie przyjemne. — Użyteczność złego. — Spór *Gaz. polskiej* z *Now. Wremieniem*. — Dowód spokoju. — Dwa trójkąty zupełnie równe. — Dalszy ciąg bombardowania *Kraju*. — Zmiana kierownictwa na kolei Nadwiślańskiej. — Krynice nadużyć. — Piotr Mularski. — Szczęście Arimana. — Przemowa Roeppla. — Dawniej a dziś.

„Dla uniknięcia zarzutu zbytecznego pesymizmu w poglądzie na tutejsze stosunki, ośmielam się nadmienić, że nie podzielam wcale zapatrywań się na świat i człowieka nowszych filozofów niemieckich, jak Schopenhauer lub Hartmann, owszem uznaję, że złe, rozlane w świecie i otaczające nas a nawet w nas znajdujące się, jest potrzebne chociażby dlatego, aby człowiek mógł mieć zasługę." Oświadczenie to jest mi podwójnie przyjemnem: naprzód miło wiedzieć, że p. Korabita z Cieszanowskiego (w Galicyi) nie podziela teoryi Schopenhauera i Hartmanna, a powtóre, że dowiódł użyteczności złego, które coraz bardziej nam dokucza. Gdyby tą użytecznością przejęła się *Gazeta polska*, nie prowadziłaby tak zaciętego sporu z *Now. Wremieniem* ani o warunki „zjednoczenia Słowiańszczyzny," ani o kierunek działań Banku włościańskiego w Królestwie Polskiem. Pierwsza sprawa jest materyą czysto akademicką, dla której fatum przeznaczyło pewną ilość słowiańskiego papieru i farby drukarskiej, pozwoliwszy z tymi środkami próbować sił konceptom ludzkim. Ale druga posiada wartość praktyczną, bieżącą. *Gazeta polska*, streszczając swoje wywody, takie stawia wnioski: Ponieważ Królestwo jest cztery razy gęściej zaludnione, niż Cesarstwo, przeto: 1) „kolonizacya Królestwa (z prowincyj wielkorosyjskich) nie jest dla państwa ani pożyteczną, ani potrzebną; 2) jeżeli włościanie w Cesarstwie mają za mało ziemi, jest ono w nią bogatsze od Królestwa i z własnych gruntów wyposażyć ich może; 3) jeśli koniecznie Królestwo ma być kolonizowane, niech się to dzieje za pomocą specyalnej instytucyi i z funduszów państwa; 4) z funduszu użyteczności publicznej należy czerpać na użytek publiczny kraju, który go zebrał..." *Now. Wremia*—zastrzega przytem *Gaz. polska* — niesłusznie przypisuje nam rozdrażnienie. Tak nie jest. Przemawialiśmy spokojnie." Obiema rękami spokój ten poświadczam. W punkcie 1 i 2 drugim mogła się zdradzić porywczość, ale w 3 — nie. Tu *Gazeta* objawiła tak zimną krew, że aż nie wiem, którą tekę, jako prezydent republiki dziennikarskiej, ofiarowałbym autorowi tych punktów — ministra spraw wewnętrznych, czy też skarbu — i musiałbym go wprzód zapytać, o co mu bardziej chodzi: o samą kolonizacyę, czy też o przeznaczone na nią pieniądze. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pragnąłby on raczej odeprzeć pierwszą, niż zachować drugie, jeżeli zaś podkreśliłem punkt trzeci i złączoną z nim wątpliwość, to tylko dlatego, że mocno prowadzona skądinąd polemika nie powinna mieć takich słabizn.

Co do *Now. Wremieni*, które pismom polskim wyrzuca unikanie rozpraw z rosyjskiemi, zauważę, że ono w swym planie działań dla Banku włościańskiego mimowiednie idzie w kierunku celów funduszu kolonizacyjnego pruskiego, z którego zdejmuje charakter moralny. Niech dziennik petersburski porówna swoją rojoną z tamtą urzeczywistnioną instytucyą, a przekona się, że byłyby to dwa trójkąty o bokach i kątach równych. Jakkolwiek p. Korabita utrzymuje, że „złe jest potrzebne chociażby dlatego, aby człowiek mógł mieć zasługę," wolelibyśmy z Schopenhauerem nie zdobywać jej między dwoma ogniami.

Wyrzekłby się jej z Hartmannem p. Waliszewski, a nawet *Kraj*, który mu „ze swej stajni podał bachmata" dla walki pod hasłem *ausrotten*! I w rycerza i w stajnię walą bez przerwy wszystkie działa Towarzystwa kred. ziemsk. Ponieważ żadna strona jeszcze białej chorągwi nie wywiesiła, więc chyba upały letnie męztwo osłabią i walkę zakończą. Obecny jej bieg dla opinii publicznej przestał już być zajmującym, gdyż zapaśnicy zeszli z pola kwestyj zasadniczych i ugrzęźli w sprzeczce drobiazgowej, scholastyczno-prawnej, w subtelnościach ledwie pochwytnych, które już ostatecznego wyniku starcia nie zmienią, mianowicie: posiadacze subhastowanych majątków chyłkiem i ukradkiem wynoszą z nich co można, a p. Waliszewski goniąc ich na „bachmacie ze stajni *Kraju*," w zbytnim rozpędzie wyleciał z siodła. Oto jest sens moralny całej utarczki, w której niezawodnie Towarzystwo kred. ziemsk. przysięgło sobie, że nawet „prywatnie" w układach z wywłaszczonymi uczestniczyć nie będzie, a *Kraj* — że nawet dla „świętego dobra" ogólnego nie „poda ze swej stajni bachmata" na taką „największą batalię." Do tej przysięgi obie strony powinnyby dołączyć ślub, że na przyszłość „odnosić się" będą do spraw publicznych czystszą polszczyzną.

Skutki ciężkiej niemocy p. S. Kronenberga zaczynają powoli wyrastać. Na zebraniu akcyonaryuszów kolei Nadwiślańskiej w Petersburgu, ten dotychczasowy jej prezes został pokonany, a zwyciężył p. Halpert, dyrektor Banku dla handlu zewnętrznego. Z tą wiadomością przybyło do Warszawy uspokojenie, że toczą się układy o udział w zarządzie firmy Kronenbergów, oraz że ta zmiana na skład służby kolejowej nie wpłynie. O pewność tego ostatniego poręczenia dbać musimy przedewszystkiem. Nowy prezes (zresztą warszawianin) ani przez wzgląd na interes drogi, ani przez wzgląd na słuszność, nie mógłby rozmuchnąć jak garść kurzu kilku tysięcy ludzi i zastąpić ich nowymi, ale nikt nie jest pewnym, że w tym przewrocie ocaleje. Tysiące rodzin drży w obawie utraty miejsca, bo wszyscy niemal przewidują dla siebie taki los, jaki spotyka urzędników amerykańskich, gdy nowa partya przychodzi do steru rządów. To drżenie, rozciągające się dalej, po za sferę kolejową, na wszystkie dziedziny pracy, jest charakterystycznym objawem bądź pory czasu, bądź organizacyi społecznej. Człowiek, który z wielkim mozołem wdrapał się na jakieś stanowisko i oparł na niem byt swej rodziny, do ostatniego tchnienia nie uwalnia się od tej strasznej myśli, że bez żadnej winy może być wyrzuconym i pozbawionym środków życia. W tym dręczącym niepokoju tkwi niewątpliwie jedno z najobfitszych źródeł zepsucia i nadużyć służby publicznej. Kto nie ma pewności utrzymania się przy pracy, ten ubezpiecza swą przyszłość wyzyskiwaniem teraźniejszości. Inaczej żołnierz postępuje, gdy ufa, że codzień mu wydadzą z magazynu porcyę jadła, a inaczej — gdy wie, że jutro może nic nie dostać. Wtedy kradnie z magazynu, ile zdoła. Przysłowie mówi: „najstraszniejszy dyabeł na wylocie," a kto dziś nie jest dyabłem na wylocie?

Przed rokiem szybko obiegła Warszawę wieść, że jakiś nieznany młody rzeźbiarz, upostaciował w grupie glinianej wygnanie polaków z Prus. Wkrótce zaczęły krążyć fotograficzne odbitki, wyobrażające osła, który niesie na swym grzbiecie kanclerza niemieckiego i depcze prawa, oraz kilka figur symbolicznych. Utwór był jednocześnie dowcipnym i smutnym, tryskał zeń bolesny humor, ten zdrój, który dziś może najpełniej bije. Oglądano też owe kopie ciekawie, a kto miał sposobność widzieć oryginał, wróżył młodemu artyście świetną przyszłość. Niebawem też wyszedł on z ukrycia i ukazał publicznie swego *Lirnika*. Wraz z innemi pismami *Prawda* złożyła hołd temu dziełu, objawiającemu wielki, śmiały, odrębny talent. I właśnie w chwili, gdy jasnem światłem zabłysła nam nadzieja ujrzenia kiedyś gwiazdy pierwszego rzędu, nagle dowiadujemy się, że ona przedwcześnie zgasła, że P. Mularski umarł. Spłonęło szybko życie ogniste, w wątłem ciele zamknięte. Jak gdyby dla dopełnienia miary powodzeń Arimana naszych czasów, któremu nawet śmierć służy i przeciwników z drogi uprząta, zginął zuchwały młodzieniec, zale-

dwie podniósł na niego swą rękę. Zdaje się, że ta dżuma moralna, która rozchodzi się z Berlina po całej Europie, zabija ludzi również fizycznie, że najmniej groźni antichrystowi padają ugodzeni jego złym urokiem.

Niemieckie Towarzystwo historyczne w Poznaniu zaprosiło do siebie z odczytem znanego badacza dziejów naszych, prof. Roeppla, który mówił o *Uwagach nad rządem polskim* Rousseau'a. Kiedy historya, filozofia, kiedy najczystsze nauki puściły się w Niemczech na nierząd z gwałtem i rodzą z nim podrzutków wiedzy, kiedy najznakomitsi myśliciele przyjmują role kancelerskich pachołków, sądzono, że i Roeppel ulegnie ogólnemu prądowi. Staruszek wszakże za zbyt zesztywniał w uczciwości, ażeby mógł ofiarować swój mózg jako ciasto na kluski dla gadzinowej czeladzi. „Moi panowie — rzekł on — ja w mem życiu i badaniu wziąłem sobie za hasło: *Wahrheit macht frei* (prawda wyswobadza) i hasłu temu pozostanę wiernym do śmierci. W nagrodę za pisanie dziejów pod tem godłem pozyskałem sobie nietylko szacunek i miłość u całego polskiego narodu, nietylko mianowano mnie członkiem krakowskiej Akademii umiejętności i wielu naukowych towarzystw, ale nadto nie było jeszcze polskiego autora, piszącego i drukującego gdziekolwiek jakie dzieło z dziedziny historycznej, aby mi go nie nadesłał. Takie oto uznanie i taką wdzięczność zaskarbia sobie ten, kto przedmiotowo traktuje dzieje. Proszę was przeto, moi panowie, idźcie tym torem, a lepiej się przysłużycie i sprawie samej i społeczeństwu swojemu.“ Tak myśleli i czuli rzetelni badacze niemieccy dawniejszej daty. Obecnie, jeżeli nie uczestniczą w obławie, jako ogary, to przynajmniej rozkoszują się widokiem musztrowanych i zaprawionych do boju psów, których pułk niedawno odbył prawidłowe manewry.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Jak się pojmuje szczęście? — Wyzyskiwacze. — Lekarze i aptekarze. — Sprawa o palce urwane. — Wielcy i mali. — Stowarzyszenie ku „zbawieniu religijnemu.“ — Germanizacya pow. łódzkiego. — Kilka cyfr. — Pocieszający wzrost polaków i niewesoła jego przyczyna.

„Szczęśliwszy chłop od większego posiadacza ziemskiego, bo ma wymagania mniejsze, bankructwo mu nie grozi, rządców i innych oficyalistów nie potrzebuje.“ Takie zdanie głoszą ci, którzy codziennie stykają się z ludem; czasem za podmuchem zefiru demokratycznego szczycą się z praktycznej znajomości stanu sprawy dziś bardzo żywotnej i miażdżą teoretyków, co na podstawach naukowych ze skromnemi spostrzeżeniami osobistemi, z domieszką intuicyi, śmią o tym przedmiocie traktować pewni siebie i dopatrywać to, czego „praktyczni badacze“ nie mogą dojrzeć z powodu swej krótkowzroczności. Urojone lub istotne troski osobiste zasłaniają nam wzrok przed niedolą innych, której skutki nazywamy „upadkiem moralnym.“ Tak zatytułowane przez moralistów samobójstwo szerzy się coraz bardziej pośród włościan. Godne zanotowania, iż pozbawiają siebie życia ludzie bezrolni. *Korespondent płocki* nazywa ten objaw „ślepem naśladownictwem czynów innych“! Pismo to umie zawsze najzawilsze zagadnienia łatwo rozwiązywać. Z biedą ludu przyjaźni się ciemnota, główne źródło cierpień owych *szczęśliwszych*. Poprę to przykładem. W pewnej miejscowości pod granicą mieszkają włościanie: katolicy i niemcy-ewangielicy. Przy podziale gruntów miejscowy proboszcz poradził pierwszym, iżby usunąwszy od siebie drugich, osiedli razem. Były piaski i ziemia pszenna, a więc jak je podzielić bez krzywdy wzajemnej? Rozwiązał tę zagadkę pokątny doradca. Namówił niemców, iżby obstawali za piaskami. Zdziwiło to na razie włościan-polaków, ale ponieważ utrwaliło się w nich przekonanie, że każdy niemiec mądry, więc zaprotestowali, żądając dla ciebie gruntów piaszczystych i otrzymali natychmiastowe ustępstwo, a teraz płaczą nad swoją naiwnością. Dziwić się nie można, jeśli obcoplemienni używają nikczemnych środków dla zgnębienia nienawistnych sobie. Lecz jak mamy osądzić tych ludzi inteligentnych, służących sprawom dobra publicznego, co wyzyskują w chwili krytycznej włościan pognębionych cierpieniem? W pewnej wsi zagrodnikowi zachorowała żona niebezpiecznie. Dbając o zmazanie grzechów swej połowicy, posłał najpierw po księdza; ten zapewnił, że nietylko dusza, lecz i ciało może być jeszcze uratowane. Ucieszony nadzieją posiadacz włóki piasku, posłał natychmiast o 17 wiorst po lekarza, który przyjechał po to, by spojrzawszy na chorą, oświadczyć, że przybył już za późno. Na wyjezdnem chłop całując go w kolano, pyta:

— A siłaż wielmożnemu panu należy się za fatygę? Aby niech panulek ze mnie biedaka dużo nie ciągnie, bo strasznie o grosz trudno.

— Dwadzieścia pięć rubli!

Chłop struchlał. Po długich targach stanęło na dwudziestu; pożyczył je z wielkim trudem, obszedłszy wieś całą i wręczył ze łzami w oczach niedoszłemu zbawcy swej żony. W tej samej miejscowości przybiega do innego lekarza zrozpaczona kobieta, błagając o ratunek dla swego jedynaka. Trafiła niefortunnie, gdy preferans był w rozwoju, a karta nie szła. Łzy matki poruszyły serce żony doktora i dzięki jej protekcyi mąż udał się do chorego, popatrzył nań, napisał spiesznie receptę i odszedł. Dziecko po przyjęciu lekarstwa w konwulsyach umarło. Szczegóły te podaje w *Korespondencie płockim* naoczny świadek, p. Muchar z nad Stawki. Wiemy o lekarzach poświęcających swe mienie, zdrowie, a nawet życie dla dobra publicznego. Klasa tych ludzi zajmuje jedno z najwybitniejszych stanowisk w społeczeństwie, tem jaskrawiej rysuje się nieuczciwość jednostek z tego grona. Tacy, co życiem ludzkiem pomiatają, zasługują na wyklęcie. W pierwszym i drugim wypadku najgorliwsza pomoc możeby nie przyniosła żadnego skutku. Chodzi tu wszakże o względy moralne. Doktór nie powinien być tylko ścisłym wykonawcą swego rzemiosła, jeśli nie chce stanąć na równi z tłumem „pensyonowanych“ lub „wolnonajemnych“ z różnych sfer innych zawodów. Stróże zdrowia nie mają taksy — dowód, jak wysoką ufność budzi ich sumienie. Mojem zdaniem, lekarz nie ma prawa naznaczać sobie z góry miesięcznego lub rocznego dochodu; powinien ściśle stosować się do zamożności pacyentów. Nadto, jeśli go losy zaniosły na prowincyę zapadłą, musi uważać za obowiązek poznać umysłową i moralną stronę jej mieszkańców. Lud zanadto podlega zdzierstwom przeróżnym. Cóż więc dziwnego, że gdy za jedną wizytę u chorego nędzarzowi każą płacić dwadzieścia pięć rubli, ten woli pójść do znachora, co i porady i leków tanich udzieli?

Z jednostkami wskazanemi powyżej trzymają się za ręce niektórzy aptekarze, tolerujący rozmyślnie przesądy i ciemnotę ludu. Po osadach i miasteczkach rozzuchwalają oszustów, dając im możność bezkarnego szalbierstwa i wyzysku. Do jakiego stopnia niegodziwość tych panów dochodzi, można mieć pojęcie z przykładu opowiedzianego w *Korespondencie płockim*. Aptekarz, w celu ściągnięcia łatwowiernych, urządził w gabinecie małe akwaryum z metalowemi rybkami. Chorych, żądających porady, wprowadzał do swojej „pracowni,“ badał chorobę, wczytywał się w starą księgę rachunkową, czarno oprawną; potem brał laskę namagnesowaną, wodził nią po czole pacyenta, mówiąc: „Laska ta ściągnie z ciebie chorobę. Jeżeli masz być zdrowym, niemoc z tej laski połknie jedna z rybek, które tu widzisz i uśnie natychmiast, przemieniwszy się w metal.“ Jakoż odjąwszy laskę od czoła biedaka, dotykał nią rybkę, ta przyczepiała się do magnesu, a wtedy genialny aptekarz wyjmował ją z wody i pokazywał otumanionemu, mówiąc: „Patrz, skamieniała! Zdrów będziesz, ale... kup tego i tego i używaj tak a tak.“ Szczegóły opowiedziane, jako wprost wzięte z natury przez człowieka świadomego tych stosunków. Aptekarz więc jest znachorem, nikczemniejszym od zwyczajnego, bo posiada większe środki i wiedzę, o czem tamten nie ma pojęcia. Podobno przyczyną tego mały odbyt leków. Właściciel apteki „ratuje się“ jak może. Dla przeciwdziałania takim niegodziwym środkom organ płocki radzi zakładanie aptek gminnych; któż zaręczy, że ich właściciele lub dzierżawcy, mając bliższą styczność z ludem, nie wyzyskają jeszcze zręczniej swego stanowiska? Trzeba byłoby wprzódy zważyć ich moralność, ale gdzie odpowiednie szale znaleźć i kto będzie dozorcą wagi? Do tego celu trzeba zmierzać innemi niż dotąd drogami; nie po wszystkich wszakże wolno nam stąpać.

Wyzysk wszechwładnie i bezkarnie panuje nad ciemnymi i słabymi, a nadto, znajduje gorliwych czcicieli i obrońców. Taki już porządek rzeczy, którego nie wolno zmienić, bo mu istnieć kazano... Wydział cywilny sądu okręgowego w Piotrkowie rozpoznawał sprawę z powództwa niejakiej Wilczyńskiej przeciwko fabrykantowi Gajerowi w Łodzi. Powódka wyjaśniła, iż od r. 1875 pracowała jako robotnica w zakładzie pomienionego właściciela. W r. 1879 maszyna urwała jej u prawej ręki trzy palce. W lat siedem później pryncypał, korzystając z błahego powodu, wyrzucił ją z fabryki. Nieszczęśliwa matka nieletnich dzieci, kaleka bez środków do życia, zapukała do ołtarza „sprawiedliwości,“ domagając się tysiąca rubli wynagrodzenia za krzywdę. Adwokat pozwanego żądał oddalenia roszczeń i skazania Wilczyńskiej na zapłacenie kosztów sądowych. Stało się po części zadość tym ludzkim wymaganiom. Utrata palców, rąk i nóg po fabrykach tak jest powszednią i zwyczajną, że nie warto nawet uwagi zwracać na takie drobnostki. „Bojownicy“ fabryczni, walczący dla dobra i wygody swych „wielkich wodzów,“ przyjmują przeważnie w pokorze i milczeniu miażdżenie kości i urywanie ciała, jako zaszczytne oznaki bohaterstwa. Podobny wojownik, wprawdzie nie na wielkiem polu bitwy, tylko w walce partyzanckiej, zjawił się w Lubelskiem. Kula zbójecka zdruzgotała mu nogę, gdy bronił dworu swego chlebodawcy. Zbrojne napady rabusiów na dwory wiejskie tak często się powtarzają, że chyba na jednym powyższym wypadku kalectwa się nie skończy. Radziłbym ziemianom zawiązać stowarzyszenie pomocy dla inwalidów, co siły i zdrowie stracili w służbie pańskiej. Ale... przepraszam! Popełniam nieprzyzwoitość tą radą. Czyżby bratanie się takie wszystkich ziemian bez różnicy było w dobrym tonie? Wszak ta szlachta, stojąca murem przeciwko „wrogim“ prądom i żywiołom, ma „wielkich“ i „małych“; jednym i drugim godność nakazuje trzymać się z ukosa od siebie. Charakterystyczne, iż stosunek taki najbardziej zaznacza się tam, gdzie najtrudniejszy byt: w guberniach zachodnich i południowo-zachodnich. Czasem się łączą harmonijnie gromadki rolników, lecz zanim promień ich konstelacyi doleci do krain ciemnych i niezgodnych, grupy jasne rozsypują się w mgławice niedostrzegalne. W pow. janowskim i lubelskim rozwiązała się spółka asekuracyjna rolników. Istniała ona lat kilka i przynosiła znaczne korzyści

członkom. Co za powód? Nie śmiem posądzać o brak zgody lub prywatę. Muszą być tu jakieś wyższe przyczyny, niezależne od woli stowarzyszonych...

Gdy się jedne snopy, brzemienne ziarnem, rozsypują w pojedyncze wątłe kłosy, tworzą się inne, na których przewiązce można napisać: *cui bono?* Takie dziwadło od roku istnieje w Łodzi pod nazwą „Ewangelickie stowarzyszenie młodzieży.“ Zapowiadało się zrazu sympatycznie, jako instytucya dająca naukę i rozrywkę rzemieślnikom. Ale pastor, z pogardą patrzący na sprawy ziemskie, marzył o rozkoszach niebieskich dla swych owieczek. Lały się więc w odczytach strumienie ożywcze wyłącznie ze źródła *zbudowania religijnego.* Słuchała z początku młodzież cierpliwie. Lecz wszak ci trudno stąpając po ziemi i mając ciągłą styczność z materyą, karmić się tylko duchem... Młodzieńcy, żądni nauki, radziby coś się dowiedzieć o rzeczach ciekawych, związanych z ich bytem. To spowodowało, iż połowa niesfornych opuściła szeregi wiernego stada. Gdy się plewy oddzieliły, zostało ziarno, które będzie rodzić... obfite praktyki religijne. Grunt jest odpowiednio użyzniany, do czego, prócz żywego słowa, doskonałą mierzwą będzie 400 egzemplarzy broszur religijno-niemieckich. Bądź co bądź, pastorowie oddają wielkie usługi swemu narodowi. Religia — to ważny czynnik germanizacyjny. W całym pow. łódzkim nabożeństwo odbywa się wyłącznie w języku niemieckim. W ostatnich czasach pojawiły się mapy z kropkami i kółkami czerwonemi. Zachodnia część Królestwa Polskiego upstrzona tym kolorem, oznaczającym żywioł niemiecki, powiat zaś łódzki cały ujęty w jaskrawą obwódkę, niestety, sprawiedliwie. Świadczą o tem fakty. Wszystka ludność luterańska zaledwie tysiąc posiada mówiących po polsku; 10% katolików stanowią niemcy; całe wsie do nich należą. Weźmy kilka cyfr. Powiat z miastem liczy 82,576 morgów polskich, z tych 60,743 w posiadaniu większych właścicieli, 93,498 drobnych, zaś 16,355 należy do miast, miasteczek i rządu. Do właścicieli rosyjskiego pochodzenia (przeważnie donacye) należy 11,158 morgów, niemieckiego — poddanych pruskich 4,655 m., niemców „uobywatelnionych“ 12,520, polaków 25,520, do poddanych niemieckich pochodzenia polskiego 900, do żydów 7,312. Zatem w posiadaniu niemców 28.40%, polaków 41.6%. Stosunek ten wszakże nie jest tak świetny dla nas, bo tylko majątki położone dalej od Łodzi należą do polaków; bliższe wskutek parcelacyi przeszły w ręce kolonistów niemieckich lub większych właścicieli tejże narodowości. Jest nadzieja, że i reszta im się dostanie... Własności mniejszej 50% w rękach niemców, a to z tego powodu, iż każdy z nich, nabywszy grunt z parcelacyi, posiada zwykle 2—3 razy tyle, co wynosi scheda chłopa polskiego. Nad gruntami miejskimi prawie wyłącznie plemię teutońskie zapanowało. Zagrożone są także germanizacyą sąsiednie powiaty: łaski, brzeziński i łęczycki. Przeglądając świeżą statystykę urodzeń w Łodzi, można natrafić na szczegół pocieszający: przewagę żywiołu polskiego. W r. 1884 liczba urodzonych dzieci katolickich wynosiła 2;722; w r. ubiegłym podniosła się do 3,851; w parafiach ewangelickich urodziło się w 1884 r. 2,133, w 1886 — 2,214. Po bliższem przyjrzeniu się złudzenie pryska. W latach świetnych przemysłu było większe zapotrzebowanie robotników i lepsza płaca. Ludność wiejska z gub. piotrkowskiej i kaliskiej, zwabiona tem, chętnie szła do fabryk. W r. 1884 nastąpiło przesilenie fabryczne w kraju, natomiast interesy przemysłu w Niemczech stanęły lepiej. To odciągnęło wielu robotników obcych do ojczyzny. Krajowcy zaś, chociaż przy zmniejszonym zarobku, pozostali na miejscu.

Drogomir.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Wyścigi konne rozpoczęły się w Warszawie. Ponieważ przypuszczamy, że śród naszych czytelników niema ani B. Cecila Ouidy, ani wogóle czcicieli czworonożnych *Panów Tadeuszów, Jagielonek, Kordeckich,* więc tylko zaznaczamy fakt.

Teatr. W jednym z teatrzyków ogródkowych przedstawiono odznaczoną na ostatnim konkursie *Lenę* p. Jasieńczyka, któremu b. sędziowie radzą... napisać inną.

Walka na ostre słowa odbyła się w nieprzywykłych do gwaru murach Towarzystwa dobroczynności między hr. Walewskim, który zebrawszy część potrzebnego funduszu, chciał rozpocząć budowę przytułku dla 50 starców i kalek, a Tadeuszem ks. Lubomirskim, który wraz z gronem innych członków oświadczył się przeciw temu zamiarowi z powodu niedostatecznego kapitału. Ostatecznie p. Walewski, który już zawarł umowę z przedsiębiorcą, został pokonany, choć nieprzekonany.

P. Jan Chełmicki wynalazł sposób ozdabiania wyrobów platerowanych sposobem galwanicznym, który stosuje w jednej z fabryk. Gdy o tem pisaliśmy *przed rokiem*, nikt wiadomości nie powtórzył, a teraz *Kuryery* nowinę rozstrzykują.

Pojedynek parlamentarny w Niemczech należy do rzadkości, gdyż z jednej strony tępi ostre słowa i ochładza gorącą krew zapaśników surowy regulamin Izb, a z drugiej nie uwłacza tam honorowi nieprzyjęcia wyzwania „z zasady.“ Tak zrobił niegdyś Schorlemer z pobudek czysto religijnych, a słynny E. Richter — z moralnych. Mocne też wrażenie wywarła rozprawa pistoletowa znanego poety i członka parlamentu J. Kościelskiego z komisarzem rządowym, radcą tajnym Ritterem. Na posiedzeniu Izby panów Kościelski oświadczył, że widział, jak na kurytarzach sejmu pruskiego Ritter pociągał posłów do głosowania za nowym podziałem powiatów. Minister Puttkamer nazwał to oskarżenie niesłychanem i wyraził trochę niezgodną z jego urzędem nadzieję, że obrażeni zażądają od Kościelskiego satysfakcyi. Zażądał jej i obrażonym się uczuł tylko p. Ritter. Nastąpił pojedynek, w którym Kościelski po chybionym strzale przeciwnika strzelił w ziemię.

Powódź w Węgrzech przybrała tak wielkie rozmiary, że sześć mil kwadratowych stoi pod wodą.

Prasa. Henryk Sienkiewicz zrzekł się redaktorstwa *Słowa* na rzecz M. Godlewskiego, który znowu ustąpił *Niwę* S. Ostrowskiemu. Jednocześnie *Słowo* i *Czas* rozpoczęły drukować powieść *Pan Wołodyjowski.*

Ministeryum dóbr państwa dla poparcia krajowej produkcyi soli wystąpiło do Rady państwa z projektem obłożenia niewielkiem cłem soli zagranicznej.

Medale. Za wysłane na wystawę doroczną Akademii petersburskiej prace uczniów szkoły rysunkowej w Warszawie, przyznano kilkanaście nagród głównie w medalach srebrnych.

Nowy mikrofon. Dr Wajnberg, zajmujący się odnajdywaniem żył wodnych, używa do wysłuchania szmerów źródeł podziemnych mikrofonu złożonego z trzech elementów. Przyrząd ten, umieszczony w trzcinie bambusowej, zapuszcza się w wywiercone w gruncie otwory, do 30 stóp głębokości.

W Tomaszowie Rawskim zastój w przemyśle wielki. Niektóre fabryki zaledwie 8 godzin czynne. Wskutek ograniczenia pracy, szerzy się żebractwo uliczne.

Patryotyzm. Ludność miasteczka Bergerac w departamencie Dordogne, usiłowała podpalić cyrk z powodu, iż orkiestra złożona była z niemców. Z trudnością zdołano powstrzymać tłum od wykonania tego zamiaru.

Kradzież. W Wiedniu urzędnik oddziału od wydawania listów pieniężnych, Filemon Zalewski, galicyanin, skradł, jak dotąd zdołano sprawdzić, 150,000 złr. i znikł bez śladu.

Śnieg. W górach Olbrzymich środkowej części Sudetów na granicy Czech i Szląska ciągnących się, spadły w końcu zeszłego miesiąca ogromne śniegi. Druty telegraficzne w niektórych miejscowościach pokryte były tak grubą warstwą lodu, że pękły pod ciężarem. Temperatura wynosiła kilka stopni niżej zera.

Zakaz. Wychodzący w Krakowie miesięcznik katolicki p. t. *Przegląd powszechny,* zakazany został w Alzacyi i Lotaryngii.

Biuro korespondencyjne w Petersburgu donosi, że Rada państwa roztrząsała projekt mianowania w 36 guberniach cesarstwa naczelników ziemskich powiatowych, którzy oprócz czynności policyjnych pełniliby urząd sędziów pokoju. Rada państwa projekt w zasadzie przyjęła, zażądawszy poczynienia w nim pewnych zmian co do szczegółów.

Dzienniki monachijskie piszą, iż artyści rosyanie, idąc za przykładem kolegów francuzów, odmówili wzięcia udziału w dorocznej wystawie sztuki w Monachium.

Księgosusz szerzy się w pow. łódzkim i łaskim. Od dnia ukazania się zarazy wybito tam 184 sztuk bydła.

P. Zygmunt Noskowski zaproszony został przez komitet przyjęcia arcyksięcia Rudolfa w czasie jego podróży po Galicyi, do napisania i dyrygowania kantaty w d. 2 lipca we Lwowie.

Studenci szkoły rolniczej w Dublanach założyli straż ogniową ochotniczą, która została zatwierdzona przez namiestnictwo. Na walnem zebraniu członków kuratorem obrano prof. Pańkowskiego.

W Łodzi i miastach okolicznych policya nakazała wszystkim cudzoziemcom wystąpić ze straży ogniowych ochotniczych. W innych stowarzyszeniach obcokrajowcy nie mogą należeć do zarządu.

„Praca.“ Stowarzyszenie polskie w Wiedniu, którego celem jest utrzymywanie nauczyciela języka polskiego, dla dzieci polaków, zamieszkałych w stolicy Austryi, uzyskało zatwierdzenie statutu.

Samobójstwo dziecka. Na Nalewkach w mieszkaniu p. L., zarządzającego składem Perłowa, dziewięcioletni Sergiusz L., zamknięty za psoty w pokoju oddzielnym, powiesił się na klamce od drzwi. Ratunek był spóźniony.

Do szkoły felczerskiej w Warszawie zgłosiło się 160 młodych ludzi, pragnących przystąpić do ostatecznego egzaminu. Przeszło 120 podań odrzucono z powodu, iż kandydaci nie mogli przedstawić świadectw z ukończenia dwóch klas.

Literatura. Gaster, pisarz angielski, wydał literaturę ludów słowiańskich. Sporo miejsca poświęcił Polsce.

— Ilustracya Webera umieściła obszerne studyum o Brandcie.

— Eliza Orzeszkowa otrzymała zaproszenie do współpracownictwa w tygodniku *Revue internationale* w Rzymie.

Sztuka. Obraz prof. Lindenschmidta, „Wjazd Alaryka do Rzymu,“ wystawiony został w salonie Sztuk pięknych w Warszawie.

Warsz. Dniewnik donosi: „Według zawiadomienia „błahoczynnego“ okręgu siedleckiego, protojereja Nauma Miżeckiego, zgłosił się do niego mieszkaniec wsi Hołubla, Szymon Ostaniuk, trwający w uporze odłączenia się od kościoła prawosławnego i ze skruchą oraz stanowczością prosił o wyspowiadanie i udzielenie św. sakramentów, aby mógł zostać prawdziwym prawosławnym. Po długiej naradzie protojerej przychylił się do prośby, wówczas Ostaniuk przyrzekł stać się najgorliwszym w parafii i przedsięwziąć wszelkie usiłowania w nawróceniu swych współmieszkańców. Tegoż dnia nawiedziło Miżeckiego trzech ludzi z parafii Czełomyje, którzy z radością opowiadali, iż sprawa prawosławia idzie ku lepszemu. Oporni widząc, iż władza zwraca na nich uwagę, upokorzyli się; prawosławni idąc do cerkwi, nie słyszą już ani świstu, ani wymyślań, ani pogróżek. Sami oporni mówią już: „Mało piekła dla tego, kto pierwszy wymyślił krakowskie śluby.“

Z uniwersytetu. Ministeryum oświecenia wydało nowe przepisy o przyjęciu do uniwersytetu warszawskiego na wydział filologiczny i fizyczno-matematyczny wychowańców prawosławnych seminaryów duchownych. Kandydatom owym służą prawa uniwersyteckie. Wszakże przy przechodzeniu z wydziału filologicznego na matematyczny lub odwrotnie, muszą składać egzamin z przedmiotów obowiązujących.

Zmiana poddaństwa. Według dzienników petersburskich, projekt prawa o przyjmowaniu przez rosyan poddaństwa zagranicznego, będzie w tych dniach złożony do zatwierdzenia. Rosyanie będą mogli przyjmować poddaństwo zagraniczne bez utraty

praw do rosyjskiego, tak iż w razie powrotu do Rosyi i zamieszkania w niej dłużej niż rok, będą uważani znowu za poddanych rosyjskich.

Burza straszliwa, która niedawno szalała na brzegach wschodniej Australii w okolicy m Petschu, zatopiła 40 statków z 550 poławiaczami pereł.

Nowe szkoły. Okręg naukowy warszawski wydał pozwolenie na otwarcie na prowincyi nowych szkół elementarnych: we wsi Kozarzewie pow. lipnowskim, w Starej Łupiance pow. mazowieckim i w mieście Chmielniku. W Pułtusku pozwolono otworzyć czteroklasową szkołę żeńską.

Morderstwo. Na drodze wiodącej z Nieświeża do Horodzieja (gub. mińska), w przydrożnej karczmie spełniono morderstwo. Żyd arendarz Jankiel Rosencwajg, jego żona, pięcioro dzieci i posługacz chrześcianin zostali pozarzynani w nocy przez nieznanych złoczyńców. Rany zrobione tępem narzędziem. Niektóre ofiary dawały jeszcze słabe oznaki życia, gdy je znaleziono.

Zmarli. We Lwowie Włodzimierz Podgórski, w szpitalu powszechnym, literat i dziennikarz, lat 57. Przed zgonem zaczął tłomaczyć dzieło pułkownika Puzyrewskiego o wojnie z 1831 r.

— Feliks Lewicki, w Krakowie, korespondent paryski wielu czasopism polskich. Przez pewien czas miał swój własny organ *Echo z Pokucia* w Stanisławowie. W r. z. bawił w Warszawie z zamiarem otwarcia na wielką skalę zakładu freblowskiego. Nie udało się.

Ogłoszenia.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY" otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Мая 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.